



SYRENA



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

PARYŻ—LONDYN

NR 27/940 (637)

CZWARTEK, 7 LIPCA 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZAPOWIADAJĄ SIĘ MIESIĄCE

BURZLIWE...

LETNIE miesiące tego roku 1960 zapowiadają się szczególnie burzliwe i nie będą zapewne w niczym przypominać wakacyjnej kanikuly i sezonu ogórkowego. Wbrew nadziejom bowiem entuzjastów pokojowej koegzystencji z Sowietami i propagatorów dobrego Chruszczowa, który tylko ze strachu przed Mao-Tse czy Ulbrychtem dał się nakłonić do zerwania konferencji paryskiej, Nikita rozpała dalej — choć z pokojowymi frazesami na ustach — dyplomatyczną i propagandową wojnę z Zachodem.

Wymieniano już wiele razy szereg motywów, które prawdopodobnie skłoniły sowieckiego despotę do ostatniego zwrotu taktycznego i gwałtownej ofensywy po okresie uśmiechów oraz kokieterii. Na czoło jednak tych motywów wysuwa się coraz wyraźniej chęć rozdzielenia Stanów Zjednoczonych od ich sprzymierzeńców, wyzyskania częściowego paraliżu politycznego jakimś Ameryka ulega w okresie wyborów prezydenckich i wreszcie oddziaływanie zarazem na kierunek kampanii wyborczej w Stanach. Inna rzecz czy metoda sowieckiej presji na opinię amerykańską okaże się skuteczna i czy nie osiągnie rezultatów, przeciwnych zamierzeniom ale jest faktem, że posunięcia Moskwy charakter takiej presji posiadają. Nieustanne podkreślenia przez Chruszczowa, że dopiero z nowym Prezydentem Stanów będzie gotów rokować, demonstracyjne i podobne do paryskiego brutalne zerwanie konferencji rozbrojeniowej dziesięciu państw w Genewie, z tym że dopiero za 6 do 8 miesięcy będą mogły być podjęte, wreszcie prowokacyjne grindowanie swoich wpływów na Kubie i to wszystko w ogniu rozwijającej się amerykańskiej kampanii wyborczej musi w wysokim i bezpośrednim stopniu oddziaływać na amerykańskiego wyborcę.

Jeśli jednak Moskwa chce tą drogą zastraszyć społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, to sowieccy specje od politycznej psychologii mogą doznać srogiego zawodu. Uświadamianie Amerykanina jak dalece bliskim i bezpośrednim stało się dla niego niebezpieczeństwo czerwone, tak niedawno oglądane tylko z oddali, spoza oceanów, może raczej pobudzić jego energię, wzmocnić decyzję rozprawy i skłonić do wyboru odpowiedniego Prezydenta na najbliższe czteroletnie.

Daleki Wschód, Kuba i sprawy rozbrojeniowe

Można też mieć nadzieję, że nie powiodą się Moskwie próby rozdzielenia zachodnich sprzymierzeńców przez odizolowanie Stanów Zjednoczonych od W. Brytanii i Francji. Do prób tych, nasilonych ostatnio ze szczególną energią, wypada zaliczyć wzmocniony nacisk komunistyczny na Dalekim Wschodzie, gdzie sta-

nowiska Londynu i Paryża, zwłaszcza odnośnie czerwonego Pekinu, są najmniej uzgodnione. Otóż, nacisk ten, zmierzający do wbicia klina między zachodnią Europę a Amerykę, nie ustaje a po rozruchach w Japonii, których zarzewie bynajmniej nie wygasło, Moskwa ogłosiła zapowiedź nowej serii wystrzałów swoich pocisków międzykontynentalnych na Pacyfik, tym razem w okolice Australii, co podniesie dodatkowo nerwową atmosferę tamtejszego obszaru strategicznego. Po zerwaniu konferencji rozbrojeniowej zapowiedziano też ze strony sowieckiej, że zostanie ze szczególną stanowczością wysunięty postulat dopuszczenia komunistów chińskich do obrad rozbrojeniowych, co jest równie drażliwym, bo dzielącym Amerykę od W. Brytanii tematem.

Gospodarcza wreszcie wojna anglo-amerykańska z Kubą, połączona z wiszącą groźbą zainstalowania na tej wyspie komunistycznej bazy ekonomicznej a może nawet wojskowej, staje się najbardziej bodaj piekącym problemem polityki Stanów Zjednoczonych, narzucającym się świadomości amerykańskiego wyborcy. Czy w klimacie tym zachowa on zimną krew, czy dokona najwłaściwszego wyboru? Czy amerykańska administracja będzie umiała w okresie wyborów pobierać stanowcze i ważne decyzje międzynarodowe, przed którymi bez wątpienia będzie ją stawiała sowiecka ofensywa międzynarodowa? Oto, zasadnicze pytania które musi sobie stawiać opinia narodów wobec nadchodzącego okresu niebezpiecznych miesięcy letnich.

Truman próbuje torpedować kandydaturę Kennedy'ego

W kalifornijskim Los Angeles zbierze się 11 lipca konwencja czyli wyborczy sejmik partii demokratycznej, celem wyznaczenia jej kandydata na Prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas jesiennych wyborów. Najwięcej szans miał dotąd senator stanu Massachusetts, John Kennedy, 43-letni katolik, który tak dobrze przygotował swój wybór na kalifornijskiej konwencji, że b. Prezydent Truman zapowiedział jej bojkot, jako rzekomo już tylko czczej formalności. Wystąpienie to jest dramatyczną próbą storpedowania kandydatury Kennedy'ego, którego zwalczą stara gwardia partyjna i zarzuca dwie zasadnicze wady: zbyt młody wiek i katolicyzm. Do zarzutów tych doszły ostatnio ataki na jego ojca Józefa, milionera z Bostonu i b. ambasadora Stanów Zj. w Londynie za rzekome raporty z 1940 r., oceniające pesymistycznie szanse oporu W. Brytanii wobec agresji hitlerowskiej; obrońcy jego stwierdzają w odpowiedzi, że Kennedy-senior oddawał wówczas wiernie nastroje J. Chamberlaina.

Pośród swoich przeciwników liczy Kennedy także p. Eleonorę Roosevelt, wdowę po Prezydencie, która życzy-

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE DODATEK SPECJALNY

POKRYWY

Z OBCHODÓW GRENADERSKICH W DIEUZE



W dwudziestą rocznicę walk 1 Dywizji Grenadierów we Francji odbyły się w Lotaryngii wielkie uroczystości (sprawozdanie podaliśmy w poprzednim numerze). Zdjęcie u góry: oddanie holdu poległym grenadierom — na pierwszym planie gen. W. Anders, za nim gen. B. Duch — b. dowódca 1-szej Dywizji Grenadierów (z prawej) i mer miasta Dieuze p. Liard (z lewej). U dołu: gen. W. Anders dekoruje członków Związku Rezerwistów i P.O.W.N.



fraszki

ROZMOWA

„Mistrzu! — rzekł Musset — czemu niespodzianie
Na marmurowym zmilkłes fortepianie?
Smutno jest fiołkom i tęskno bzom, —
Już nie gra Szopen w parku Monceau“.

„Ach, mój sąsiedzie w kwietnym zagonie
Zrozumiesz, patrząc na moje dłonie
I pewnie pusty porwie cię śmiech, —
Bo jakże grać mi bez palców trzech?
Wybacz grajkowi, że już nie brząka
I tylko czeka, aż tu się zbłąka,
Aż go przywiedzie ścieżka kolista,
Jakiś wspaniały polski pianista, —
Spojrzy z ukosa — ot, przez zabawę,
Na mnie, co dał mu złoto i sławę
I głowę zwiesi, westchnie. Z westchnienia
Może odrosną mi palce z kamienia!“

St. Kotwicz

OSTRZEŻENIE

DZISIAJ powszechnie już znana jest rzeczą, że w czasie niedoszłej do skutku paryskiej konferencji „na szczycie“ odbyła się specjalna odprawa przedstawicieli dyplomatycznych imperium sowieckiego akredytowanych w Paryżu. Na tej odprawie Chruszczow wydał swoje instrukcje. Były one jasne i kategoryczne. W myśl tych instrukcji, należy wszystko zrobić, by jak najprędzej „otworzyć Francuzom oczy na niebezpieczeństwo Niemiec i Adenauera“. I z tą robotą trzeba się śpieszyć. W każdym razie, trzeba to uczynić przed przyszłym spotkaniem na nowym

„szczycie“, które powinno się odbyć za 6—8 miesięcy.

Każda dyktatura ma to do siebie, że może działać szybko i sprawnie. Toteż od razu cała europejska machina propagandy komunistycznej została puszczona w ruch — celem storpedowania porozumienia francusko-niemieckiego, bazy wszelkiego szerszego porozumienia europejskiego.

Zniszczenie tej bazy jest dzisiaj najważniejszym zadaniem międzynarodowego komunizmu w Europie. Stany Zjednoczone bowiem, zdaniem Chruszczowa, będą musiały coraz większą uwagę zwracać na niebezpieczeństwo idące od Dalekiego Wschodu i Ameryki Południowej. W rezultacie, prędzej czy później, będą one zmuszone do opuszczenia Europy. Oś Paryż—Bonn będzie wówczas ostatnią przeszkodą zagradzającą drogę pochodowi imperializmu sowieckiego. Zniszczenie tej przeszkody wybitnie ułatwi szybki podbój reszty Europy zachodniej. Naturalnie — środkami „pokojowymi“.

Jak wiadomo, „brygadą szturmową obozu socjalistycznego“ na froncie francuskim jest Polska „ludowa“. Ona więc przede wszystkim przystąpiła natychmiast do skrupulatnego wykonywania otrzymanego zadania. I jak zwykle, zabrała się do roboty z całą energią. Dyskusje organizowane we Francji przez stowarzyszenia komunistyczne, zebrania publiczne zwoływane przez reżymowy komitet obchodu „Tysiąclecia“, różne manifestacje „kombatanckie“ — wszystko to odbywa się dzisiaj pod hasłem „uświadamiania Francuzów“, „otwierania im oczu“ na niebezpieczeństwo niemieckie.

Ale dla wywołania wśród ludności francuskiej jakiegokolwiek wrażenia, wyniku — potrzebne są masy emigracyjne.

Tymczasem organizacje reżymowe, bez względu na to, jakim posługują się szyldem — do mas emigracyjnych dostępu nie mają. Maszerujący pod Łuk Tryumfalny adwokat Jagoszewski i podążająca za nim drużyna czternastu ludzi z jednym sztandarem — to widok raczej żalony i dla reżymu bardziej niż upokarzający. A kilkadziesiąt tysięcy ludzi bezpłatnie do Dieuze, podzielonych na małe gromadki popychane przez polityków — wywoływało wśród ludności Dieuze i okolicznych miejscowości polityczną i moralną manifestację niepodległościową, która się odbyła w tym samym Dieuze poprzedniego dnia.

W tym stanie rzeczy, reżym postanowił uciec się do środków bardziej wyrafinowanych. Dąży on obecnie do pozyskania dla swych celów politycznych działaczy niepodległościowych, w następstwie za ich pośrednictwem otrzeć do mas emigracyjnych. Od dawna opracowywany w tym względzie szczegółowy plan wchodzi więc obecnie w stadium wykonania.

Reżymowi chodzi o to, by w każdym emigracyjnym ugrupowaniu politycznym pozyskać przynajmniej paru ludzi. Oczywiście, ani czynniki rządowe reżymu, ani jego oficjalni przedstawiciele dyplomatyczni względnie konsularni — nie występują bezpośrednio. Takie bowiem podejście do sprawy mogłoby od razu przekreślić cały plan i dlatego reżym posługuje się w tym wypadku „krajowymi odpowiednikami“ ugrupowań emigracyjnych. W ten sposób, osławiony PAX ma silniej „działać“ wśród emigracyjnych ugrupowań chrześcijańskich; komunistyczne ZSL — wśród emigracyjnego PSL; lewe „skrzydło“ krajowego „Znaku“ z Zawieszonym na czole — wśród członków „RID-u“ i t. d. A wszystkie agencje reżymowe razem wzięte — wśród emigracyjnych „intelektualistów postępowych“ i niektórych emigracyjnych dyplomatów, chlubiących się czasem nawnie tym, że „więcej mają kontaktów z Krajem niż z emigracją“.

Nacisk w tej chwili położony jest przede wszystkim na to, by emigracyjni działacze polityczni odwieźli Polskę. Ofiarowywane im są w tym zakresie wszelkie ułatwienia. Ich przeszłość polityczna nie ma żadnego znaczenia. Można być antyreżymowym, a nawet antysowieckim. To nie szkodzi. Trzeba tylko być antyemigracyjnym. To w zupełności wystarczy. Wios im z głowy w Polsce „ludowe“ nie spadnie. I sami się przekonują, dla czego na emigracji powinni działać w tym samym kierunku co „narod“ w kraju — to znaczy zwalczać co „narod“ w kraju — usko-niemieckie. I w ogóle zwalczać wszelką ideę zjednoczenia Europy zachodniej.

Przed tą nową krytyką reżymu — przestregamy. A do wyjazdów do Kraju — powrócimy.

ANDRZEJ TOMICKI

EUROPA DO ŁABY CZY DO URALU?

1. Europa zachodnia jako etap!

EUROPA do Łaby czy do Uralu? Oto pytanie, które wylania się z mowy generała de Gaulle, wygłoszonej dnia 31 maja w Pałacu Elizejskim w Paryżu i rozpowszechnionej przez radio i telewizję. Zajął on w niej zdecydowanie pozytywne stanowisko w sprawie, która w wojnie wysunęła się na czoło zagadnień polityki światowej, a mianowicie zorganizowania Europy w całość polityczną i gospodarczą. Proces ten wyszedł dzisiaj z ram marzeń i planów, które już przed wojną, a nawet dawniej jeszcze, zaprzętały umysły — że przypomniemy tylko ruch pan-europejski, rozpoczęty przez hr. Coudenhove-Calergi. Powstałe po wojnie organizacje europejskie grają poważną rolę w polityce i gospodarce. Uważać je należy co prawda dopiero jako jeden z pierwszych etapów rozwoju, który nie jest zakończony. Niedawno temu — dnia 9 maja — obchodzono bardzo uroczyste 10-lecie planu polityka francuskiego Roberta Schumana. Ten plan położył podwaliny pod Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (w skrócie C.E.C.A. — traktat z dnia 18 kwietnia 1951) oraz pod Europejską Wspólnotę Gospodarczą (C.E.E. — Wspólny Rynek) i Europejską Wspólnotę Atomową — Euratom), zorganizowane na mocy podpisanego w Rzymie traktatu z datą 25 marca 1957. Wstęp do traktatu o Europejskiej Wspólnotie Gospodarczej powiada wyraźnie, że celem tej organizacji jest stworzenie podstawy pod coraz to ściślejsze zjednoczenie między narodami europejskimi. Do trzech wymienionych powyżej organizacji należy sześć państw — Niemcy Zachodnie, Francja, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg.

Jest to niewątpliwie najbardziej uduchowiony tron organizacji europejskiej. Wyłonił on ze siebie poszczególne organy, jak Europejski Bank Inwestycyjny, Europejski Fundus Socjalny, Komitet Gospodarczy i Socjalny, Komisję Europejską itd. W porównaniu z tym silnym już dzisiaj aktywnym jądrem jednoczącej się Europy organizacje takie, jak utworzona w kwietniu 1948 Europejska Organizacja Współpracy Gospodarczej (OECE względnie OEEC), w skład której wchodzi (po przyjęciu Hiszpanii w roku ub.) 18 państw oraz utworzona dnia 5 maja 1949 r. Rada Europy, do której należy 15 państw i której celem jest rozwój współpracy politycznej między narodami europejskimi, a także Unia Europejskiej Zachodniej (7 państw), stanowią niewątpliwie zespoły luźniejsze i nie stwarzają dla zjednoczenia Europy silniejszych organicznych ram.

Jak dotąd jednak proces jednoczenia Europy obejmuje tylko Europę Zachodnią. Granice jej sięgają do rzeki Łaby. Poza Łabą rozpoczyna się imperium komunistyczne, którego zjednoczenie nie jest owocem dobrowolnego rozwoju, ale przymusu i gwałtu. Należąca do tego imperium część Europy, polączona została via Rosja z Azją, tworząc jako tak zwany „blok wschodni”, coś w rodzaju Eurazji. Stojąca na czele tego bloku Rosja zmierza do zagarnięcia całej Europy. Gdyby się to jej udało, Europa przestałaby istnieć jako samodzielna całość. Stałaby się prostem rodzajem pół wyspa azjatyckiego.

Jednoczenie się Europy Zachodniej jest obroną przed tym niebezpieczeństwem. Jednak istniejący podział Europy jest dla jej przyszłości katastrofalny. Usunięcie tego podziału w obecnej chwili przegrza niestety siły europejskich mocarstw zachodnich. Tym bardziej ubolewania godny jest

jeszcze jeden podział, tym razem przebiegający już przez Europę Zachodnią. Źródłem tego podziału jest polityka brytyjska, która — wierna recepcie lorda Palmerstona (1784-1865) — przeszkadza konsolidacji Europy, upatrując w tym rozwoju niebezpieczeństwo dla swojej pozycji „superarbitra” w sprawach europejskich oraz możliwość konkurencji dla swojej gospodarki. Stąd jej akcja przeciwko Europejskiej Wspólnotie Gospodarczej i utworzenie drugiego ugrupowania, zwanego Małą Strefą Wolnego Handlu (ściśle: *European Free Trade Association*, w skrócie EFTA), do którego należy siedem państw, a mianowicie Wielka Brytania, Szwecja, Norwegia, Dania, Szwajcaria i Portugalia. Układ założeń podpisany został w Sztokholmie dnia 20 listopada 1959 r. Premier brytyjski Macmillan posunął się nawet tak daleko, że podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych w marcu br. usiłował skłonić prezydenta Eisenhowera do zajęcia negatywnego stanowiska w stosunku do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, grożąc w danym razie poróżnieniem się Wielkiej Brytanii z Rosją! Ujawniła tę rzecz amerykańska agencja prasowa „Associated Press”. Ze strony brytyjskiej zaprzeczono wprowadzenie, że przy tej sposobności Macmillan powołał się na okres napoleoński, kiedy to W. Brytania razem z Rosją zwalczała Francję, — ale zaprzeczenia były dosyć niejasne.

Rozbicie konferencji „szczytowej” w Paryżu wywołało jednak pewne otrzeźwienie w Londynie. Wielka Brytania zobaczyła z jednej strony, że jej rachuby na Rosję są bardzo ryzykowne, a że z drugiej strony Europejska Wspólnota Gospodarcza umacnia się i krzepnie. Tak zwany „plan Hallsteina”, przyspieszający przewidziane w traktacie rzymskim terminy ulatwień i obniżek celnych wewnątrz Wspólnoty, który tyle wywołał w Wielkiej Brytanii zdenerwowania, wchodzi w stadium urzeczywistnienia. W tych warunkach Wielka Brytania zaczyna rozważać możliwości kompromisu. Mowa, którą wygłosił minister brytyjski Profumo dnia 2 czerwca przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Zachodniej Unii Europejskiej (do której należy sześć państw Wspólnego Rynku oraz Wielka Brytania) jest tego wyraźnym dowodem.

Kompromis nie będzie wcale łatwy, niemniej nie ulega wątpliwości, że ostatnie wypadki wzmocniły tendencje zjednoczeniowe w Europie. Na tym też tle należy rozważać wspomnianą powyżej mowę gen. de Gaulle’a. Porzucając dawniejsze zastrzeżenia, które żywił w stosunku do planów zjednoczenia Europy, powiedział on dosłownie:

„Oczywiście trzeba, żeby narody, które się łączą, nie przestawały być sobą i żeby obrona droga polegała na zorganizowanej współpracy państw w oczekiwaniu na to, że może się dojść do imponującej konfederacji. Jednak o ile chodzi o Francję, uznaliśmy konieczność tej Zachodniej Europy, która była kiedyś marzeniem mędrców i ambicją potężnych i która dzisiaj staje się nieodzownym warunkiem równowagi świata.”

Po tym jednak stwierdzeniu gen. de Gaulle wypowiedział w dalszym ciągu zdania, które zasługują na dokładne rozpatrzenie, bo ujawniają tok myśli, sięgający znacznie dalej. Wynika z nich, że organizację Europy Zachodniej uważa on za etap, który pozwoli na utworzenie porozumienia całej Europy — aż po Ural!

Droga ku takiej „integracji” całego kontynentu europejskiego wiedzie, zdaniem generała de Gaulle, przez prawdopodobną ewolucję ustrojów (*regimes*). A wtedy cała Europa, nie rozcięta już na dwie części przez ambicje i przestarzałe ideologie, stanie się wspólnym ogniskiem cywilizacji. Przyspieszy się przez to i ułatwi przyłączenie się mas Azji, Afryki i Ameryki Południowej do postępu, a wartość tej wielkiej i silnej wspólnoty europejskiej skłoni wielkie kraje, które na innych kontynentach kroczą ku potędze, do wybrania przez nie również raczej drogi współpracy.

Tego rodzaju rzut oka w przyszłość w ustach człowieka tej miary, co generał de Gaulle, zdradza interesujące przesłanki myślowe, przyswiecające procesowi jednoczenia Europy. Nie jest to zresztą pierwsze tego rodzaju oświadczenie. Swego czasu wspominał o „Europie aż po Ural” dzisiejszy prezydent Komisji Wykonawczej Wspólnego Rynku prof. Hallstein, co wtedy wywołało w niektórych kręgach politycznych niepokój. Tłumaczyły one sobie te słowa jako zapowiedź zbrojnego uderzenia na Wschód, a nawet jako odżywiający niemiecki *Drang nach Osten*. Może właśnie dlatego gen. de Gaulle położył tak silny nacisk na pokojową ewolucję reżimów jako drogę do tego celu.

Nie ulega wątpliwości, że na dnię przypuszczenia o pokojowej ewolucji reżimów kryje się spora ilość optymizmu. Czy jednak jest on usprawiedliwiony? Optimizm, jeżeli chodzi o „rozwoj” reżimów za Żelazną Kurtyną, przejawia się od jakiegoś czasu w rozmaitych kręgach politycznych. Niektóre z nich starają się nawet dać mu już dzisiaj wyraz w praktycznych posunięciach politycznych. W następnym artykule postaramy się rozważyć to zagadnienie.

SOVIETICA

SOWIETY ZACZYNAJĄ DUMPING NAFTOWY

Prasa brytyjska zaalarmowała ostatnio, że sowieccy przedstawiciele handlowi zaczęli składać oferty sprzedaży nafty po 6d. za galon, oferując jednemu z właścicieli zespołu garaży 3 miliony galonów. Jest to propozycja handlowo pełna, ponieważ nawet z podatkiem 2s. 6d. od galona cena wynosiłaby 3s. 2d., czyli byłaby niższa od obecnej, wahającej się między 4s. 2d. a 4s. 10d. Niemniej brytyjski Board of Trade nie zmienia swego stanowiska negatywnego wobec sowieckich propozycji, doceniając słuszenie niebezpieczeństwo uzależnienia się od dostaw sowieckich w tak istotnej dla życia gospodarczego dziedzinie jak nafta.

Analogiczne propozycje dostarczania taniej nafty sowieckiej złożono, według głosew prasy, także we Francji i Włoszech oraz na największą skalę w Indiach, których neutralizm Moskwa stara się od dawna przelać na swoją korzyść na drodze powiązań gospodarczych. Wynika stąd, że wysłane już transporty ropy naftowej do rafinerii z nacjonalizowanych przez reżym Fidel Castra na Kubie mierzczą się w szerszych ramach nowej ofensywy handlowej Zw. Sowieckiego na rynkach światowych.

ARGUMENT NEUTRALISTÓW JAPONSKICH

Jak duża, a zawsze pożyteczna dla komunizmu rolę odgrywa argument o rzekomych rozdziewkach między Moskwą a Pekinem, o tym świadczą także poglądy neutralistów japońskich, zmierzających do rezygnacji z poparcia Ameryki i do zerwania z nią przymierza wojskowego. Z okazji głośniejszych demonstracji w Tokio przeciw wizycie prez. Eisenhowera przywódca socjalistyczny i zarazem dusza ruchu „Yankesi — do domu”, Lnejiro Assanuma oświadczył, że ma obietnicę chińskich przywódców komunistycznych zerwania wszystkich

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

Dnia 23 czerwca br. odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego oraz delegata chicagowskiego Zjednoczenia Polskiego R-K wieczór autorski Kazimierza Wierzyńskiego pod przewodnictwem wiceprezesa T. H. L. amb. Kajetana Morawskiego.

Poeta, przebywający od wielu już miesięcy nad Sekwaną, miał kilkakrotnie sposobność zetknięcia się z kolonią polską w Paryżu, nigdy jednak jeszcze kontakt ten nie zmanifestował się w sposób tak bezpośredni, jak na tym zebraniu. Zajął je przewodniczący wstępnym przemówieniem, które od razu stworzyło atmosferę serdeczności i porozumienia między liczną zebraną publicznością a gościem. Ambasador Morawski w słowach ubranych w wykwiśniętą formę szkicu literackiego, uwypuklił sylwetkę Kazimierza Wierzyńskiego i scharakteryzował jego twórczość. Na tle akcentów wspomnień osobistych podkreślił przemiany, przez jakie twórczość naszego poety przechodziła od okresu „Skamandra” aż po chwilę obecną — przemiany dające się uzasadnić nie tylko wewnętrznym życiem poety, ale i losami, które przechodziło przez życie Polski, w całym swych blaskach 20-lecia niepodległości i w tragediach wojny oraz emigracji. Przewodniczący w ewolucji duchowej Kazimierza Wierzyńskiego dopatrywał się pewnych elementów zbliżających go do twórczości Leopolda Staffa.

Po tym przemówieniu, które wprowadziło niejako gościom w atmosferę domu przy Quai d'Orléans — zabrał głos z kolei Kazimierz Wierzyński. Podkreślił na wstępie emocje, jaka musi ogarnąć każdego Polaka przemawiającego w dostojnych murach Biblioteki, gdzie byli, działali i przemawiali Mickiewicz, Krasinski, Norwid i gdzie 100 przeszło lat życia polskiej emigracji wyrażało się i zapisywało na kartach polskiej myśli i literatury XIX wieku.

Te czcigodne mury, dziś poszczerbione wskutek czasu i wojny, zasługują na nowy wysiłek emigracji w kierunku ich naprawy, która winna dokonać się ofiarą i wysiłkiem całego obecnego uchodźstwa.

Z kolei gość w przemówieniu swym nawiązał do słów przewodniczącego, które w jego sercu poruszyły wiele wspomnień z odległych a tak bliskich lat. Przypomniał „Skamandra”, podkreślił czym był on i ludzi wokół niego zebrani dla nowoczesnej poezji polskiej, dla nowego pokolenia poetów, którzy wchodzili z entuzjazmem w 20-lecie Polski Odrodzonej. Na charakterystykę swej twórczości poetyckiej przedstawionej przez przewodniczącego odpowiedział Kazimierz Wierzyński w sposób prosty: odczytując szereg utworów poetyckich (świeżo wydanych w Londynie w tomie pt. „Poezje zebrane”), — odczytane w pewnym wyborze, miały podkreślić najistotniejsze rysy jego twórczości i jej przemiany, o których wspominał ambasador Morawski. Nie bez wzruszenia usłyszeli zebrani ustami poety wypowiedziane jego sławne młodzieńcze utwory „Nie umiem tego powiedzieć” oraz „Rano” i „Nurmi”, przepiękne wspomnienie o Marszałku w wierszach „Manewry strzeleckie”, „Samotność” i „Wspomnienia z Madery”, — utwory „Teby”, „Stary wiersz”, „Europa”, „Światło”, „Ballada o słowniku”, „Orzech”, „Narada z ptakami”, „Ballada o środku ulicy”, „O świerszczu” i wreszcie „Mowa i ziemia”, jakby stręśliwy cykl jego poetyckiej. Recytację swoją zakończył Kazimierz Wierzyński dwoma nieogłoszonymi jeszcze utworami, „Kantata o rzekach” i „Kantata o lasach”.

Wzruszone audytorium z zapartym oddechem asystowało przy tej autobiografii poetyckiej wielkiego poety polskiego niepodległego i polski emigracyjnej. U wielu słuchaczy Kazimierz Wierzyński na wieczorze w Bibliotece Polskiej ujawnił się nie tylko na drodze wytkniętej przez Leopolda Staffa, ale też i na szlakach Paul Valéry, francuskiego poety-myśliciela. Huczyni oklaskami starali się zebrani dać wyraz wdzięczności Kazimierzowi Wierzyńskiemu za jego obecność i za jego słowa poetyckie. Zebranie zakończone zostało lampką wina, którą gospodarze podjęli goście i zebranych.

Sprawozdanie nasze z tego wieczoru byłoby niekompletne, gdybyśmy nie podkreśliли jeszcze jednego wydarzenia. Kazimierz Wierzyński wykorzystał bowiem swój wieczór, aby zainaugurować pewną akcję, którą Towarzystwo Historyczno-Literackie podjęło w tym dniu na rzecz Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Rok temu w tonie Towarzystwa Hist.-Lit. zapadła uchwała uczczenia stulecia śmierci Poety Anonimowego Emigracji Zygmunta Krasieńskiego wybiciem medalu pamiątkowego, podobnie jak to miało miejsce w stulecie śmierci Mickiewicza w 1955 r. Przystępując w bieżącym roku do urzeczywistnienia tego zamysłu i mając na uwadze rolę, jaką Krasieński odegrał w dziejach Biblioteki przez czynny i poważny udział w zbiorce na kupno domu przy Quai d'Orléans w 1853 r., Towarzystwo Hist.-Lit. postanowiło, wybierając medal pamiątkowy, cały dochód obrócić na Fundusz odnowienia domu przy Quai d'Orléans. W dniu 23 czerwca ogłoszona została przez Kazimierza Wierzyńskiego oraz skarbnika T. H. L. subskrypcja na ten medal, który pomyślany został w postaci reprodukcji sławnego a bardzo rzadkiego medalionu, skomponowanego przez Cypriana Norwida w 1860 r. Poruszając na marginesie tylko tę sprawę, która przy innej okazji szczegółowiej będzie przedstawiona, zaznaczamy tylko, że zebrani na apel Kazimierza Wierzyńskiego i Towarzystwa Hist.-Lit. odpowiedzieli z gotowością stojącą na poziomie Sprawy. A. P.

JAKĄ ROLĘ SPEŁNIA INŻYNIER W FABRYCE?

Warszawski „Głos Pracy” z ub. m. br. omawia rolę inżyniera w przedsiębiorstwach i fabrykach polskich. Dziennik ten podkreśla, że „w chwili obecnej inżynier zajęty jest przede wszystkim kontrolą produkcji, a bardzo mało pracą koncepcyjną”. Rola jego ogranicza się do roli dozorczy, który czuwa nad prawidłowym przebiegiem produkcyjnego procesu.

„Głos Pracy” uważa, że tego rodzaju funkcje „dozorczy” winien wykonywać dyrektor fabryki lub jej kierownik, a inżynier na kierowniczym stanowisku, a więc pracownik o wysokich kwalifikacjach, winien wkraść dopiero wtedy, gdy proces produkcyjny wskazuje skrzywienie”. (FEC)

MLODE POKOLENIE NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Według informacji Radia Warszawa, najmłodsze pokolenie urodzone i wychowane na ziemiach zachodnich Polski będzie liczyło w 1967 roku 7 milionów. „Jest to tyle, ile do 1945 roku wynosiła ogólna liczba ludności zamieszkującej na tych terenach”. Biografia tej młodzieży jest całkowicie związana z ziemiami zachodnimi. (FEC)

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipłsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Polskie życie kulturalne

EMIGRACYJNE ODYSSEJE

Związek Dziennikarzy RP urządził w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego interesujące zebranie, na którym gen. S. Kopański dzielił się wrażeniami ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Argentyny. W swym wprowadzeniu przez Związek red. A. Bregman wspominał o zrozumieniu dla prasy jakie posiada b. dowódca Brygady Karpackiej, która posiadała jedno z najlepszych pism wojskowych czasu wojny: „Ku Wolnej Polsce” i w której szeregach był Adolf Bocheński.

Gen. Kopański wygłosił bardzo interesującą, obfitującą w fakty i wrażenia pogadankę na temat podróży, która trwała od 1 kwietnia do 20 maja, a podjęta została na zaproszenie dawnych podkomendnych żyjących w północnej i południowej Ameryce, dla uczczenia 20-lecia powstania Brygady Karpackiej. Jednostka ta bowiem powołana została do życia rozkazem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w dniu 2 kwietnia 1940 r. Podróż wiodła przez ośrodki polskie znajdujące się w Nowym Jorku, Chicago, Waszyngtonie, Toronto, Hamiltonie, Bostonie, Buenos Aires i Montrealu i objęła 13 lotów o ogólnej długości 30.000 km. drogi powietrznej. Gen. Kopański był wszędzie bardzo serdecznie podejmowany i miał sposobność spotkania się z wielu przedstawicielami życia polskiego i miejscowych władz. Główny nacisk położony został na etap argentyński, gdzie General spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem, zarówno jako Polak jak i wybitny wojskowy.

Ograniczając się do najogólniejszych wniosków gen. Kopańskiego, uderzającym było stwierdzenie przez niego wszędzie dużego zainteresowania sprawą polską wśród czynników oficjalnych poszczególnych odwiedzanych krajów, z uwzględnieniem roli emigracji, a zwłaszcza jej życia i działalności kulturalnej. W środowiskach polskich stwierdzić można było wielokrotnie dążenia większych organizacji kombatanckich do wciągnięcia w swe szeregi młodszego pokolenia. Londyn jest tam wciąż uważany za główne skupienie Polaków na emigracji. General skorzystał ze sposobności, aby wyrazić swą wdzięczność i uznanie dla tych wszystkich, którzy go gościł i stylkali się z nim, i aby przekazać od nich gremialnie pozdrowienia dla polskich londyńczyków.

Zamykając zebranie red. Bregman podziękował gen. Kopańskiemu za świetny raport, który daje podstawy — jak się wyraził — do uważania go za honorowego dziennikarza.

Wędrowną już raczej imaginacyjną był wykład dr M. Falka wygłoszony następnego dnia w Polskiej YMCA na temat „Nieznanych dróg w starożytności — oraz — przenikania kultur i dóbr”. W bardzo popularnym ujęciu prelegent przedstawił licznym zebraniem słuchaczom swoisty obraz powstawania głównych ośrodków kulturalnych w starożytności, zaczynając od Sumerów, przechodząc do Babilonu i Egiptu i kończąc na ośrodkach fenickim i greckim w Europie, a Meksyku i Peru na półkuli zachodniej. Wskazywał przy tym na liczne postacie i szczególne role, jaką odgrywała wymiana i handel w poszczególnych okresach historii. Wywody swe dr Falk ilustrował rzucającymi przez epijaskop na ekran ilustracjami z szeregu popularnych dzieł poświęconych dziejom starożytnych kultur. Z natury rzeczy obraz ten przy całym bogactwie szczegółów nie mógł wyczerpać całości tematyki, pozostawiając właściwie wielkie obszary azjatyckie odległe.

Do relacji z innej, tym razem znów rzeczywistej podróży było znowu kolejne zebranie naukowe komisji etnograficznej Polskiego Tow. Naukowego w Beckenham. Nawiasem wspomnieć można, iż powoli miejscowość ta staje się rodzajem letniego ośrodka akademickiego, jak to bywało przed wojną w Zakopanem lub Nałęczowie. Na zebraniu tym, któremu przewodniczyła rektor C. Jędrzejewiczowa, w obecności Komisji i zaproszonych osób, wygłoszone zostały dwa referaty. Wykładowca na PUNO dr J. Heydzianka-Pilatowa przedstawiła wyniki swej pracy na temat „Słońca i księżyca”, jako najstarszych mierników czasu w języku Drzewian (połabskich). Przy pomocy subtelnych analiz językowych, opartych o historię i semantykę, prelegentka osiągnęła szereg nowych wyników w tym zakresie, nieznanych najlepszym dotychczasowym opracowaniom etymologicznym i słownikowym z tej dziedziny. Wyniki te są obecnie skrzętnie re-

jestrowane przez naukowe wydawnictwa językoznawcze w Polsce.

Drugi referat wygłosił dr Lucjan Turkowski nt. „Taktwo ludowe i ludowe rzemiosło w wileńskim i nowogródzkim”, dający obraz osiągnięć w tym zakresie głównie na przestrzeni XIX stulecia. Oba te referaty, a zwłaszcza drugi, przygotowany przez świetnego znawcę ludowej kultury materialnej, dały sposobność do dyskusji na związane z nimi zagadnienia ogólne. Nieprzewidzianym w programie prac dopełnieniem zebrania było w swobodnej formie ujęte sprawozdanie z podróży naukowej odbytej ostatnio przez laureata nagrody „Wiadomości” prof. T. Sulimirskiego, autora „Polski Przechodźca”, po polskich ośrodkach badań archeologicznych w Kraju. O rozmachu tych badań świadczy choćby tylko takie zestawienie cyfr: O ile przed wojną było ok. 30 stanowisk naukowych poświęconych badaniom archeologicznym w Polsce, obecnie liczba zatrudnionych w tych badaniach pracowników naukowych wynosi 300 osób. Wszędzie prof. Sulimirski spotykał się z serdecznym przyjęciem i uznaniem.

Dorocznym zwyczajem walne zebranie Instytutu Wschodniego „Reduta” uzupełnione zostało prelekcją prof. S. Kościłkowskiego. Po słowie wstępnym prezesa Instytutu gen. J. Wiatra zabrał głos senior Społeczności Akademickiej USB, aby podzielić się z publicznością wypełniającą do ostatniego miejsca salę Instytutu, swymi „Wspomnieniami o Elizie Orzeszkowej” w pięćdziesiątletniej jej śmierci. W swobodnej gawędzie prelegent dał bogaty w szczegóły i przejmujący w nastroju obraz życia kulturalnego miasta prowincjonalnego, jakim było ówczesne Grodno, na tle ogólnego życia społecznego w zaborze rosyjskim. Zebrani zgottowali prelegentowi bardzo serdeczne przyjęcie. (n)

PARADOKS TECHNOLOGICZNY

Swego rodzaju paradoksem jest fakt, że choć epoka nasza stoi pod znakiem wielkiego rozwoju techniki, dotychczas bardzo mało i bardzo późno zainteresowano się pojęciami leżącymi u podstaw naszej cywilizacji. Dopiero z początkiem 1960 roku pojawiło się pierwsze czasopismo naukowe pod nazwą „Technology and Culture” (Technologia i Kultura) i to w Ameryce. Rocznik angielskiej „Newcomian Society” dotyczy bowiem niemal wyłącznie samej historii wynalazczości technicznej.

Doskonale wyczuwając potrzeby doby bieżącej czasopismo Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii pod nacelną redakcją inż. R. Sryskego i dr inż. Z. S. Makowskiego ogłosiło w trzech zeszytach „Techniki i Nauki” pracę red. Jana Ostrowskiego pt. „Istota narzędzia i jego znaczenie kulturalne”. Ten szkic historyczno-systematyczny dokonuje zwięzłego przeglądu ważniejszych poglądów i wyników badań na ten temat od Arystotelesa aż do najnowszych czasów.

Na temat metod badań nad działaniem red. J. Ostrowski wygłosił referat na zebraniu naukowym Komisji Etnograficznej pod przewodnictwem rektora C. Jędrzejewiczowej w Polskim Towarzystwie Naukowym na Obczyźnie. Streszczenie tego referatu ukazało się w osobnej odciec IX Roczника P. T. N. na Obczyźnie. Obecnie wydana została jego rozprawa pt. „Narzędzie i Kultura”, obejmująca całość pracy pt. „Istota narzędzia i jego znaczenie kulturalne”. Stanowi ona oryginalny przyczynek polski do filozofii techniki i nowoczesnych pojęć z teorii działania. Zainteresować może niewątpliwie tych wszystkich, którzy szukają powiązań pomiędzy techniką i humanistyką. (z)

POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDYNIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz przyjmuje zamówienia
ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

NAGRODA PO 12 LATACH CIĘŻKIEJ PRACY

Z uroczystości przekazania żniwiarki dwom polskim rolnikom w Walii



Przedstawiciel firmy brytyjskiej „Gloster Equipment Ltd.” dyr. W. Downing wręcza p. Eugeniuszowi Okołowiczowi dokument stwierdzający prawo własności nowych nabywców żniwiarki. Obok p. Okołowicza stoi (wyższy wzrostem) p. Włodzimierz Bułaj. Za żniwiarką fragment domu polskich rolników i goście z okolicy.

nia w imieniu gen. W. Andersa złożył prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak.

W języku polskim i angielskim odpowiedział za piękny dar W. Bułaj — w imieniu własnym i „mego przyjaciela p. Okołowicza”. Maszyna będzie z pewnością dla nas wielką pomocą — mówił p. Bułaj — będziemy mogli i „prędzej pracować i wytwarzać więcej żywności dla naszego bydła i oddawać więcej produktów na rynek”.

Z kolei odbyła się demonstracja nowej maszyny. P. Bułaj siadł na zakupionym przed miesiącem traktorze (ten stary traktor zakupiony przed 12 laty za 5 funtów spełniać będzie skromniejsze zadania) i zaprzęgnawszy doń piękną żniwiarkę z wyraźnym zadowoleniem na twarzy kosił siano, które maszyna szadkowała z miejsca niemal na sieczkę (nie będzie więcej „warkoczy” — jak mówił p. Okołowicz) przerzucając je jednocześnie do doczeponego do żniwiarki dużego wozu.

Zapytałem się przy okazji Mr. Ormonda, co nasunęło mu szczęśliwą myśl stworzenia „story” o życiu tych odludków (p. Ormond jest „television writer” walijskiej stacji telewizyjnej BBC): — Interesowało mnie głównie następujące zagadnienie: co jest istotą umiłowania ziemi przez człowieka, co wytwarza ten niezwykle stosunek między ziemią i człowiekiem, i dlaczego człowiek w pocie czoła dzień w dzień, przez całe nieraz życie pracuje w trudzie, którego nie zna człowiek z miasta. To

było główną podniętą napisania historii o dwóch Polakach.

— Jak długo pracowal Pan nad tym filmem?

— W zasadzie dobre pół roku: od września 1959 do stycznia. Przez mniej więcej siedem tygodni trwało samo filmowanie (operatorem filmowym był Walijszczyk Bill Greenhalgh) a przez następnych 6 tygodni trzeba było odpowiednio zestawiać taśmę filmową.

Ale oddajmy tu głos p. Okołowiczowi.

— Więcej jak to było z tym filmowaniem?

— Panie! chodził za nami ten Walijszczyk jak zmora. Przyjeżdżał zwykle na week-end, razem z nami wstawał, razem z nami szedł na pole i przyglądał się wszystkim. A wciąż się pytał: „Mister Okołowicz, czy to się opłaca tak męczyć? Na to ja mu mówiłem, że życie bez pracy, bez kłopotów nie ma żadnej wartości.

— A jakie mają panowie stosunki z sąsiadami?

— Dobre, panie redaktorze. Nieraz przychodzili i dziwili się naszej robocie. A gdy wchodzili do stodoły i poczuli wspaniały zapach naszego siana, mówili: „Very nice smell”, na co odpowiadałem: „Not too bad”. A nieraz mówili, że „Polish men foolish”, gdy widzieli, jak my w grudniu, w czasie deszczów, przekładali na polu siano, by schło. Klądlimy je wtedy na „szwedzkich plotkach”, żeby nie leżało na mokrej ziemi.

— A ile teraz macie bydła?

— W pierwszym roku było 7 krów. Do niedawna było 30. Teraz mamy 26 „ogonów”, kilka niedawno sprzedaliśmy, by mieć pieniądze na kupno traktora. Pyta się pan o te ule, dlaczego są puste. Tu nie ma kwiatów. O, u nas, w Polsce to były akacje i lipy...

I jeszcze kilka słów z p. Bułajem, na którym głównie spoczywa obowiązek utrzymania tej farmy, będącej dziś symbolem polskiej wytrwałości i poświęcenia.

— Zaczęliśmy tę pracę przed 12 laty w czwórce. Praca jednak była tak ciężka, iż dwaj nasi współnicy odpadli. Spłaciłem ich co do grosza i zostałem z p. Okołowiczem. A mieliśmy niemało długów: 1.500 funtów pożyczki bankowej i 2.000 funtów overdraft'u. Wszystko spłacił. O, nie było łatwo, nie było — kończy p. Bułaj. Widać jednak i u niego jak i u p. Okołowicza wielkie zadowolenie, iż praca ich spotkała się niespodziewanie z takim uznaniem i że już odtąd będzie im łatwiej niż kiedykolwiek utrzymać duże przeciwieństwo stad krów, kosić maszyną siano, doić krowy i odstawić w bankach mleko do pobliskiej drogi, skąd odbiera je mleczarz.

A niedostępna i wierna dwom samotnym rolnikom-żołnierzom psina „Bobinka” biegła między gośćmi, merdając ogonkiem i łasząc się z zaufaniem do wszystkich. Dziwiła się zapewne, iż tylu gości przybyło tego dnia do cichej farmy jej panów...

Paweł Hęciak

(FEC)

WYSTAWA OBRAZÓW

Baranowska (Londyn)

Viotto (Włochy)

także rzeźby

Dębska (Polska)

Vida Jocić z Belgradu

do 23 lipca 1960

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.

otwarta codziennie godz. 10-6;

w niedziele godz. 2-5 pp.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

UCHODZCY W NIEMCZECH

Gdy siedziałem na miękkiej kanapie, popijając niezłe wino, w wygodnym nowoczesnym mieszkanku uchodźców polskich pod Düsseldorfem, migły mi przed oczami wspomnienia z r. 1945, kiedy setki tysięcy uchodźców zalegało place przed rozbitymi dworcami kolejowymi w Niemczech. Ich cały majątek wynosił wówczas zawartość tobolek na plecach.

Wiele się zmieniło od tego czasu. Zarówno w położeniu rozbitych i pobitych Niemiec, które są obecnie najbogatszym państwem w Europie, jak i w sytuacji tych uchodźców, którzy, z różnych powodów, zdecydowali się na pozostanie na ziemi niemieckiej.

Ilość uchodźców zmalała z jakichś 8 milionów do 120-150 tysięcy. Wynika to ze statystyk udostępnionych mi w ministerstwie dla uchodźców w Bonn, gdzie poznałem uczynnego i uprzejmego wyższego urzędnika, dra M., Niemca rodem z Krymu. Najlicniejszą grupę stanowią Polacy, około 55 tys.: z kolei Węgrzy, liczący — po Powstaniu — ok. 30.000. Jugosłowian jest ok. 24.000, Ukraińców — ok. 20.000 a Bałtów — ok. 21.000. Pozostałe narodowości, a jest ich około 20, reprezentowane są przez grupy nie liczące ponad parę tysięcy każda.

Cyfy powyższe ulegają stałym wahanom, ponieważ, z jednej strony, uchodźcy albo emigrują do krajów zamorskich, albo też ilość ich powiększa się przez napływ z różnych krajów poza kurytną. Jak mi mówił Dr. M. przediera się ich wiele, pomimo niebezpieczeństw przez pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. Względnie najłatwiej jest przedostawać się z Jugosławii.

Nie ma trudności dla ludzi zdrowych ze znalezieniem pracy, chyba że mają pecha i należą do takich zawodów jak prawnicy lub dziennikarze. Dla ludzi silnych i chętnych dla pracy fizycznej istnieje nawet specjalna komisja, która rozdziela ich pomiędzy poszczególne „Länder“, cierpiące na brak siły roboczej.

Większość uchodźców żyje życiem własnym, w swoich skupiskach narodowych, co, rzecz jasna utrudnia ich wynaradawianie. Jest rzeczą ciekawą, że władze niemieckie bynajmniej nie dążą do germanizowania uchodźców. Przeciwnie, niejednokrotnie finansują ich życie kulturalne i pomagają w utrzymywaniu własnych szkół.

Nie padłem bynajmniej na lep propagandy niemieckiej, gdyż kierownik kulturalny osiedla polskiego w Wersten opowiadał mi, że kiedy trzeba było zakupić kostiumy narodowe dla dziewcząt, miał do dyspozycji zaledwie 200 DM. Około 2.000 DM dały wówczas władze niemieckie.

Zdumiony byłem kiedy słuchałem jak wspomniany Dr. M. opowiadał mi, że rząd niemiecki wypłaca emerytury zamieszkałym w Niemczech licznym oficerom „b. armii sojusznicych“, które walczyły wspólnie z Wehrmacht pod czas wojny, a więc Węgrom, Słowakom, Chorwatom itd. Ponadto, niedawno uchwaloną została przez Bundestag nowela do wspomnianej ustawy, w myśl której emerytury wypłacane będą także b. urzędnikom krajów, które podczas wojny były sprzymierzone z Niemcami.

Gdy słuchałem o tym pomyślałem o oficerach Polskich Sił Zbrojnych którzy walczyli podczas wojny „under British Command“...

Dobrą ilustracją sytuacji materialnej uchodźców może być rodzina polska w osiedlu Werstena — a jest takich osiedli ok. 50 — z gościnności której skorzystałem wspólnie z grupą pisarzy polskich, uczestników Kongresu Uchodźczego P.E.N. Clubu,

dniach 24-26 czerwca. Nie pragnę skorzystać z tej okazji by wspominać o Kongresie, który, — stosując brytyjskie „Understatement“, nie był imprezą zbyt udaną zarówno pod względem organizacyjnym jak i swoich osiągnięć...

Otóż pan domu, murarz z zawodu, który całą wojnę spędził w obozie koncentracyjnym a skutkiem czego nie może nadwyrezać się pracą, zarabia tygodniowo ok. 120 marek: żona jego, niezmiernie zapobiegliwa i gospodarna, pracuje u ogrodników miejscowych, zarabia również ok. 120 marek: komorne wynosi ok. 80 marek, światło ok. 20, zaś koszt utrzymania nie przekracza 50 marek, zostaje więc oszczędności ok. 100 marek tygodniowo.

Nic dziwnego więc, że w domu naszych gospodarzy widzieć mogłem nie tylko wspaniały aparat telewizyjny ale również i lodówkę i nowoczesne meble. Osiedle w Wersten, składa się z nowych bloków mieszkalnych lub domków jednopiętrowych o 4-5 pokojach, jakich by się nie powstydzilo żadne przedmieście Londynu, przed parą domkami stały motocykle i małe auta.

Ośrodkiem duchowym osiedla jest kościół, oraz sala parafialna, z której mogą oni korzystać dowoli: właśnie na naszą cześć chór dziewcząt w strojach narodowych — odśpiewał parę piosenek.

Impreza była zorganizowana staraniem niestrudzonego działacza społecznego, p. Marcola, który przez 3 dni w tygodniu zarabia na życie sprzedawaniem nabiału, a pozostały

czas poświęca pracy społecznej, notabene jak najzupełniej, honorowo.

Blizszych szczegółów pożyicia uchodźców udzielił mi w dłuższej rozmowie w Düsseldorfie, p. K. Odrobny, Prezes Uchodźstwa Polskiego w Niemczech, b. dziennikarz z Poznania i b. więzień przez całą wojnę z Dachau i Mauthausen, a obecnie działacz społeczny.

Otóż uchodźcy polscy składają się przeważnie z robotników fabrycznych, i częściowo z rolników: zawody wolne stanowią nie więcej niż 3-4 procent: gros uchodźców pochodzi zza Buga, co też jest jednym z powodów ich pozostania na ziemi niemieckiej.

Przeważającą większość uchodźców polskich pracuje we fabrykach, mając zarobki wcale niezłe — identyczne z zarobkami robotników niemieckich, niektórzy osiągnęli stanowiska majstrów. Najgorzej powodzi się starszym wiekiem b. oficerom zawodowym, żyją oni z zasiłku w wysokości ok. 120 marek miesięcznie. Również w trudnej sytuacji są chorzy, a jest ich ok. 5.000, przeważnie b. więźniowie obozów koncentracyjnych, cierpiący na różne schorzenia chroniczne.

Stosunki uchodźców z ludnością niemiecką są dość poprawne, lecz

chłodne. Zdarzają się wypadki małżeństw mieszanych, na czym wychodzą najgorzej dzieci. W trudniejszej sytuacji znajdują się uchodźcy mieszkający poza osiedlami polskimi, którzy z natury rzeczy, żyją z siebie nadziei ze społeczeństwem niemieckim, narazając się tym samym na niebezpieczeństwo asymilacji.

Stosunki z dawnym przedwojennym uchodźstwem zarobkowym są również poprawne ale niezbyt bliskie. Wkrótce po wojnie, znaczna część starego uchodźstwa zaczęła uznawać rząd warszawski, który rozwinął na jego terenie ożywioną działalność propagandową, dostarczając różnym podręczników lub organizując wycieczki do kraju.

Gdy patrzałem na barczystą sylwetkę p. Odrobnego, którego nie zlały 5 lat cierpień w Mauthausen, gdy słuchałem śpiewów dziewcząt polskich na trzeszczącej scenie w Wersten, a zarazem myślą przeniosłem się do osiedla polskiego w Adampolu, nad Bosforem, gdzie byłem przed paru laty, i gdzie mowa polska kultywowana jest od paru generacji które nigdy nie widziały Polski, pomyślałem sobie że nie tak łatwo wynarodowić Polaków...

OŚWIADCZENIE P. ADAMA TRESZKI

W „Gazecie Niedzielnej“ z 5 czerwca br. w artykule pt. „Nieodpowiedzialność“, autor podpisujący się S. G. poddaje b. surowej krytyce notatkę, zamieszczoną w „Catholic Herald“ z dnia 20 maja br. w sprawie pisarzy katolickich z Kraju, którzy na zaproszenie „Newman Association“ odwiedzili ostatnio Londyn. Pietrzy na zarzuty, stwierdzając, że notatka ta kompromituje „informatora, reportera i pismo“ i określa ją jako błędną, niepotrzebną, szkodliwą, nieodpowiedzialną itp. Mimo, że do końca

artykułu kilkakrotnie powtarza w różnej kolejności swoje określenia i kwalifikacje, nie podaje zupełnie faktów ani nazwisk, które go tak mocno zdenerwowały. Zdawałoby się, że najprościej byłoby podać fakty, które mówią same za siebie, a czytelnik miałby możliwość je ocenić, a co najważniejsze skonfrontować z ocenami p. S. G. i dojść do wniosku kto w tej całej sprawie postępuje nieodpowiedzialnie i szkodliwie.

MIĘDZY PLOTKĄ

Wcisnięty między sąsiednie hrabstwa Leicester, Lincoln i Northampton małe Rutland żył sobie spokojnie własnym samorządowym życiem „przez ostatnie dziewięćset lat“. Dumny ze swego stołecznego miasteczka Oakham, nie martwił się wcale, że jest karzełkiem w porównaniu z osiemdziesiąt razy większym Yorkshire.

Kto i kiedy powytyczył granice hrabstw angielskich? Pytanie pozostanie bez odpowiedzi, gdyż powstawały z dawno zapomnianych powodów i w nikogo dziś nie interesujących okolicznościach. Cóż, że się różni wielkością? Porównajmy przedrozbiorowe województwa. Na przykład inowrocławskie i kijowskie.

Hrabstwo w W. Brytanii ma jednak tyle funkcji samorządowych, że niekiedy na ich wypełnianie nie wystarcza mu pieniędzy. Dopłaca wtedy skarb państwa. I słusznie. Zawsze lepszy drogi samorząd, niż najsprawniejsza administracja państwowa bez której szczęśliwa, przynajmniej pod tym względem, Anglia się obywa. Okazuje się jednak, że dopłata dla Rutlandu wynosi zbyt dużo. I postanowiono dokonać rozbioru hrabstwa między sąsiadów. Będzie taniej.

26 tysięcy mieszkańców Rutlandu jest innego zdania. Dumni ze swej osobowości historycznej solidni farmerzy powiedzieli „nie pozwalam“ i organizują marsz protestacyjny do sąsiedniego Lei-

PAWEŁ ZAREMBA

„UCIECZKA“ I INNE NOWELE

czą jak najbardziej zwykłą. I nie w tym także, że mamy taką literaturę jakie mieliśmy i mamy życie jako jednostki i jako całe społeczeństwo. Uzasadnienia nie zmieniają faktów, najwyżej je usprawiedliwiają. Faktem jest, że większości naszych książek nie mamy pociągnięć na inne języki, gdyż nie wspną się ponad próg pamięci czytelnika. Jeśli zaś mówić o przyczynie tego stanu rzeczy, to nie warto zwać winy na wyjątkowość naszego życia, gdyż wina leży w manii moralizatorstwa, przekonywania i pouczania, której ulegamy wszyscy i której przede wszystkim ulegają nasi pisarze. Pisarz, gdy chce czegoś dowiedzieć, kogoś przekonać lub nawet pouczyć, nie może przybierać tej samej metody jaką posługuje się publicysta. Bronią, którą walczy literatura nie jest bowiem rezonerstwo lecz dobroć formy.

Nowele Wita Tarnawskiego przetłumaczone na angielski, francuski, włoski czy portugalski będą miały absolutnie tę samą wartość literacką, tę samą siłę ekspresji, tę samą zdolność przekazywania czytelnikowi postaci i nastroju, ten sam koloryt i ten sam beznamiętny spokój, jakie rzetelną pracą pisarską stworzył autor w polskim oryginale. Reszta zależeć będzie tylko od umiejętności tłumacza.

Tłem pierwszej noweli jest Huculszczyzna, potraktowana z pietyzmem jako coś młodym latom autora najbliższego, zrozumiałego i przez to oczywistego. Wydawało by się, że trudniej o to bardziej egzotyczne, nawet dla Polaków. Cóż, dopiero dla obcych. Wydawało by się, że bez komentarza, objaśnień, tuszowań, cieniowań i innych „udoskonalen“ tło to zaginie, wskutek czego postacie i akcja zawisną w próżni. Nie grozi to „Ucieczce“.

I dlatego Wit Tarnawski jest do-

RECENZJA

w walce o życie kolegi konającego na zapalenie płuc, rozumie dlaczego przegrał. Tak samo Tarnawski rozumie dlaczego Staniewiczowi nie udało się „ucieczka“ przed rzeczywistością, prozaičną i bezlitosną, której na imię było wkroczenie wojsk bolszewickich na Huculszczyznę. Wielka, nagła miłość która go połączyła z Kamilią nie zatrzymała biegu historii, nie sprawiła cudu, nie zarysowała nawet tęczy nieokreślonych nadziei, jeśli nie dla niego to „dla kogoś“. Nie była zresztą nawet „wielką“ miłością, gdyż była po prostu miłością.

Ostatnia z nowel, „Mord“, opowiada jak autor z kilku żołnierzami strzelców tyrolskich zamordował włoskiego bersagliera w Dolomitach w r. 1916. I ta opowieść jest beznamiętna, jak spowiedź z dawno popełnionego grzechu. I jest bardzo prawdziwa. Należy dlatęgo tylko, że się zdarzyła autorowi, lecz dlatęgo, że się każdemu zdarzyć mogła a wielu, nawet z pośród czytających te słowa, w tej czy innej formie przydarzyć się musiały.

„Przypowieść o księdzu Antonim“ daje zdumiewające wrażenie. Nie z powodu tematu, gdyż jest powtarzany w literaturze (ponieważ wypływa z życia), lecz jako próbka najwyższej poprawności w rozpracowaniu tematu. Takby napisał Maugham, Henry Bordeaux, lub Blasco Ibanez, może John dos Passos. „Judyte“ mógłby napisać Prus, gdyby nie operował zdrobnieniami myślowymi, których nie zna Wit Tarnawski.

Nie sądzę by warto pisać dalej. Lepiej przerwać tę recenzję w tym miejscu by nie popaść w żenujące porównania z innymi wielkimi pisarzami, lub co gorzej zacząć mnożyć superlatywy. Może wystarczy gdy powiem, że „Rodzina Nałęczkich“ najlepsza ze zbioru nowel, gdyż w niej autor dał się ponieść pogodnemu marzeniu na jawie o doskonałym przeżyciu erotycznym, mogła by się liczyć za ozdobę niejednej książki.

Wit Tarnawski — UCIECZKA.

Nowele. Lon. Biblioteka Literacka. Wyd. B. Swiderski. Londyn 1960. Obwoluta i mapa Tadeusza Terleckiego. Str. 340. Cena 30/- lub \$4.25.

Dziewięć nowel, z których najdłuższa ma ponad sto a najkrótsza niepełna trzy strony. Wachlarz tematów: od miłości jak najbardziej ludzkiej, cielesnej, namiętnej siłą długiego wygłodzenia na tle przymglonego spokojem krajobrazu Huculszczyzny w przededniu egzekucji dziejowej nad światem który nas wychował („Ucieczka“), poprzez diagnozę bez receptury choroby umysłowej malarza fresków i własnych kompleksów (Kain), do oryginalnej interpretacji biblijnego podania o Judycie, pogromczynie Holofernesa.

Pisałem tak niedawno, że mało mamy w literaturze polskiej pisarzy — felietonistów, iż aż wstyd rozpoczynać dziś od twierdzenia, że dobra nowela jest zjawiskiem jeszcze rzadszym. Bałem zaś jest, gdy się twierdzi, że wartość absolutną, tzn. literacką, naszego pisarstwa ocenić można najlepiej i najtrafniej, gdy się rozpatrzy czy książka jest „traducible“, nadająca się do przetłumaczenia na języki obce, by nie była egzotycznym (nudnym lub pasjonującym) okazem, lecz by pozostała tym czym być powinna tj. książką mówiącą o tym co interesuje wszystkich i co jest właściwym tematem literackim. Mówiącą zatem o człowieku w którego życiu nastroje, otoczenie, krajobraz, obowiązki, gromadki czy narodowy i t.zw. tło polityczne są tylko atrybutami, tylko umebłowaniem duszy tak jak kanapy, stół i krzesła są umebłowaniem jego mieszkania. O człowieku podobnym do innych ludzi, a nie o człowieku tak bardzo wyjątkowym, że aż obcy bez względu na to czy się go podziwiał czy też się nim gardził.

Literatura nasza jest z typu bohaterstwa, wyjątkowej. Nie w tym rzecz, że wyjątkowość przeżyć i problemów dla nas samych wyjątkowością bynajmniej nie jest, lecz jest rze-

TKA I ANEGDOTA

cester, zapowiadając, że przepędzą obradującą komisję rzeczoznawców. Zycze im szczęścia.

Czego nie widzę tego nie ma

Sześć bodaj lat temu Roman Fajans ogłosił w „Orle” reportaż z Algieru, którego wniosek sprowadzał się do zdania, że kwestia algerska nie istnieje, ponieważ nie ma narodu algerskiego. Nie w tym dziwnego gdyż był to pogląd powszechny. Słyszałem go na własne uszy w Paryżu. Słyszałem także w Londynie na odczynie doskonałego rzeczoznawcy spraw afrykańskich, którym był zresztą Anglik, polityce francuskiej raczej niechętny.

Jesteśmy dziś mądrzejsi doświadczeniem lat sześciu. Nie tylko my, nie tylko Francuzi, lecz i sam... Ferhat Abbas, premier rządu powstańczego urzędującego w Tunisie. P. Ferhat Abbas był wówczas gorącym zwolennikiem pełnej „integracji” Algieru jako prowincji francuskiej, gdyż twierdził, że... naród algerski nie istnieje a sama nazwa „Algeria” jest nieporozumieniem. Podobnego zdania był obecny negocjator rządu algerskiego w Melun, P. Boumendiel, popularny członek francuskiej palestry i paryżanin z prawdziwego zdarzenia.

Niekiedy wystarcza nazwa

Afryka pokryła się mozaiką państw niepodległych. Potrwa długo nim nauczymy się odróżniać wszystkie nazwy i odnajdywać nowe państwa na mapie. Nie zmienia to jednak faktu, że państwa te istnieją i miejmy nadzieję, że będą niepodległe, choć nadzieja ta wywołuje pogardliwe uśmiechy wśród komunistów.

Niektóre mają swe oblicze etniczne i ich nazwy są zrozumiałe. Do nich należą Somalia. Inne wygrzebują nazwy z zamierzchłej przeszłości, jak np. „Federacja Mali”. Jeszcze inne przyjmują nazwę kolonialną, która jest jedyną kłamrą spinającą kilkadziesiąt różnych szczepliów nic ze sobą wspólnego nie mających poza problematycznym podobieństwem koloru skóry. Do nich należą Kongo, które jest absurdem z kształtu, założenia i historii.

Z zapałem, który musi zastąpić doświadczenie, przywódcy nowych państw sądzą, że odpowiednio ułożone przemówienie rozstrzygnie wszystkie zagadnienia i zapewni obywatelom wolność i dobrobyt, tudzież wzajemną miłość braterską.

Edmund Burke i Thomas Payne

Dawno już, bardzo dawno, napisał Edmund Burke, myśląc o Francuzach z czasów Wielkiej Rewolucji:

„Naród nie wyswabada się dyspatchesmu tylko dlatego, że jego zgromadzenie narodowe zachłystuje się w pochwałach własnej doskonałości i umiłowaniu tolerancji. Wolność, by w ogóle coś znać, musi się opierać na poszanowaniu prawa, prawo zaś z kolei na poczuciu sprawiedliwości. Inaczej istnieje rozbrat między sprawiedliwością a wolnością, żadna z nich nie może liczyć na długi żywot”.

Jest w tym trochę prawdy. Ale tylko trochę. Każdemu bowiem, kto gotów jest ronić łzy nad „ładem i porządkiem” kolonialnym, mogą odpowiedzieć słowami Thomasa Payne’a, który tak określił żal nad wspaniałostkami „Ancien Regime’a”:

„Nie zachwycajcie się opisem piękno upierzenia zapominając o zdychającym ciele ptasim, które się pod upierzeniem kryło”.

Co znaczy „J. P. H.”?

Pytają czytelnicy, niekiedy mnie lecz najczęściej kogo innego, co oznaczają literki, którymi podpisuję moje plotki. Otóż są wynikiem błędu drukarskiego. Zamiast „J. P. H.” powinno być „P. J. H.”

Ponieważ wyjaśnienie tego rodzaju zakrawa na kpinę wyjaśniam dalej: pierwsze dwie litery („P. J.”) są skrótem dwóch imion prawnie mi przysługujących. Litera „H” jest pierwszą z nazwiska, którym podpisałem pierwszy raz tę rubrykę przed ośmiu laty. Kto ciekaw może sprawdzić. Później pomylił się linotypista i korektor przestawiając ich porządek. Spostrzegłem błąd po roku i uznałem, że jest to zupełnie bez znaczenia.

A zatem „J. P. H.” nie znaczy nic więcej, niż podpis autora „Między plotką i anegdotą”. Nie oznacza „truści mózgow”, ani łoża masonskiej, nie ma żadnej utajonej treści ani żadnych powiązań politycznych.

— A jak się Pan nazywa na prawdę, Panie J. P. H.?

— Odpowiedz na mnie koledzy w nekrologu, lub ja sam przy nadarzającej się okazji.

Okazją taką nie jest artykuł p. Karola Lewkowicza w „Obliczu Tygodnia” w którym atakuje mnie zaciekłe za moją plotkę o różnicy między słowami „fiko” i „krypto” w połączeniu z przymiotnikiem „komunistyczny”. Dla niego pozostałe „J. P. H.”, istota nieznaną, której inteligencję p. Lewkowicz niezbyst wysoko sobie ceni.

Wolę to, niż gdyby miano o mnie powiedzieć, że jestem pozbawiony poczucia humoru. Nie zaś tak nie cieszy, każdego kto się pośmiać lubi, gdy czyta o sobie samym ogromny wywód, którego nie rozumie, napisany przez „serioznawo” przedstawiciela wschodnio-europejskiej „inteligencji” (w znaczeniu klasowym a nie kwalifikującym stan umysłu).

W jednym względzie muszę tylko zamartwić autora „Sanacyjno-endeckich denuncjacji”. Nie byłem nigdy endekiem. Co gorzej nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa politycznego, a bywały chwile gdy „endecy” (i sanatorzy) dawali mi dowody braku miłości. Mówiono o mnie i mówią ze zgrozą, że jestem liberałem, zarówno pod prawdziwym nazwiskiem i jako „J. P. H.” Słucham tego chętnie gdyż jest to komplement, mam nadzieję że zasłużony.

J. P. H.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.9; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

WALNY ZJAZD KOMBATANTÓW W HOLANDII

W niedzielę dnia 12 czerwca obradował w Utrechcie IX Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii, w którym wzięli udział prezesi i delegaci Kół Amsterdam, Rotterdam, Ridderkerk, Utrecht, Venlo i Vlissingen, członkowie ustępujących władz oraz prezeska Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii, pani Zofia Langelaar. Po otwarciu zjazdu przez prezesa ustępującego zarządu krajowego p. S. Wernera, dokonano wyboru prezydium; przewodniczący — inż. J. Minkiewicz, sekretarz — red. B. Strenk, asesory — pp. Z. Kuźma i T. Kłosiński.

Sprawozdania składali: kpt. S. Werner, red. B. Strenk, referent kult. oświatowy H. Urbański oraz skarbnik B. Opolski. Referat opieki społecznej i prawnej (tzw. dział konsularny) prowadzony przez prezesa S. Wernera, zajmował się szeregami spraw zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych oraz ogólnopolskich. Były to interwencje w ministerstwach, biurach pracy, gminach, w policji, w konsulatach, a przedstawiciela wysokiego komisarza do spraw uchodźców, w Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom itp.

Uznanie zyskała sobie również ofiarna i pełna sukcesu (choć w ciężkich warunkach) prowadzona działalność prasowa red. B. Strenka, na łamach prasy holenderskiej i belgijskiej.

Dzięki staraniom SPK powstała w ub. roku w Amsterdamie pięknie rozwijająca się szkoła przedmiotów ojczyznnych. Poza tym Koło SPK w Amsterdambie zorganizowało audycję radiową oraz cały szereg imprez o charakterze rozrywkowym i obchodów narodowych.

Zarząd krajowy SPK natomiast współpracował z lokalnymi komitetami holenderskimi w organizowaniu wspólnych obchodów z okazji 15-lecia wyzwolenia m. Axel oraz walk samodzielnej Brygady Spadochronowej w bitwie pod Arnheim, w którym m. in. udział wzięli generalowie Maczek i Sosabowski.

Absolutorium udzielono jednogłośnie. Na stanowisko prezesa zarządu krajowego, Zjazd powołał młodego i energicznego wiceprezesa Koła „Amsterdam” p. H. Rećko. Dotychczasowy duży goletni prezes kpt. S. Werner, wybrany został wiceprezesem. Sekretarzem został

W niedzielę, 26-go czerwca wystartowało w Lille 128 kolarzy do 47-go Tour de France. Do chwili kiedy 17-go lipca Paryż powita zwycięzcę wyścigu, będzie cały kraj, dzień po dniu, etap po etapie, przeżywał szczegóły walk rozgrywających się na drogach Francji. Przez 3 tygodnie zjedzą wydarzenia wielkiej polityki na dalszy plan a najważniejsze nawet dzienniki poświęcą całe spaloty opisom zmagania bohaterów biegu. Humor Bahamontesa czy ból zębów Graczyka ma w tej chwili dla prasy większe znaczenie, aniżeli najbardziej intymna wiadomość z życia Brigitte Bardot. Bo Tour de France jest wydarzeniem, które w życiu Francji odgrywa poważną rolę, to coś więcej niż zwykły wyścig kolarski.

Zapoczątkowany w 1903 r. ma Tour de France, poza bogatą historią, własną tradycję wytworzoną na przestrzeni wielu lat, do czego dołączyła się legenda, która dziś stanowi najbardziej fascynujący element tego gigantycznego wyścigu. Każde prawie dziecko zna przegody Christoph’a, który w 1911 r. jako leader, złamane w Pirenejach widelki, sam naprawia w kuźni do której szedł pieszo przeszło 11 km. Christoph biegu nie wygrał, ale w starej kuźni wisi dziś tablicza upamiętniająca jego niebywały wyczyn. Nie tylko zwycięzcy zostali bohaterami. Do legendy weszli przede wszystkim ci, którzy nigdy wyścigu nie wygrali.

Trasa tegorocznego wyścigu o długości 4.172 km jest podzielona na 21 etapów z jednym dniem odpoczynku 9-go lipca w Millau. Biegnie ona z Lille do Brukseli następnie wzdłuż wybrzeży północnej Francji do Lorient nad Atlantykem, skąd przez Angers-Limoges wraca z powrotem nad morze do Bordeaux. Po etapach pirenejskich wyścig kieruje się do masywu centralnego, omijając w tym roku lazury brzeg i stamtąd poprzez Alpy wraca do Paryża.

Hiszpania, Belgia, Włochy i Francja wystawiły drużyny składające się z 14 zawodników, pozostałe 9 drużyn, z czego 4 regionalne, mają po 8 kolarzy. Po raz pierwszy w wyścigu biorą udział drużyny angielska i niemiecka, co wzbudziło zrozumiałą sensację. U Brytyjczyków mamy dwa znane nazwiska Robinsona i Simpsona a najwybitniejszym z Niemców jest Altig oraz zawodnik o polskim nazwisku Hans Jaroszewicz. Na czele Hiszpanów z nr. 1 jedzie zeszlodzienny tryumfator, Fride-ro Bahamontes, mający jednak wśród towarzyszy groźnego konkurenta Loro-no, Belgowie przysłali drużynę wyrównaną i bardzo silną i dlatego mają największe szanse na powtórzenie zwycięstwa zespołowego. Brak Van Looya pozbawił ich za to wybitniejszej indywidualności, której nie zastąpi Brankart ani Adriansens. Włosi zjawili się w najlepszym składzie, ale wewnątrz nie podzieleni na klasy, co stanowi słabosć zespołu. Zarówno Baldini jak Massignan i Nencini roszczą sobie pretensje do tytułów liderów grupy. Nieobecność włoskiego zwycięzcy Anquetila pozbawiło drużynę francuską lidera, ale równocześnie uwolniło ją od przykrych tarć wewnętrznych, spowodowanych rywalizacją asów. Graczyk jest jedynym Polakiem w reprezentacji, ponieważ niedyspozycja zmusiła mistrza Stabińskiego, do rezygnacji. Natomiast dwa dalsze nazwiska polskie znajdujemy w zespole regionalnym Paryż-wschód a mianowicie Stefana Lacha i Józefa Waśko.

Jak zawsze sprawa przyszłego zwycięzcy jest najciekawszą kwestią.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TOUR DE FRANCE PO RAZ 47-MY

W niedzielę, 26-go czerwca wystartowało w Lille 128 kolarzy do 47-go Tour de France. Do chwili kiedy 17-go lipca Paryż powita zwycięzcę wyścigu, będzie cały kraj, dzień po dniu, etap po etapie, przeżywał szczegóły walk rozgrywających się na drogach Francji. Przez 3 tygodnie zjedzą wydarzenia wielkiej polityki na dalszy plan a najważniejsze nawet dzienniki poświęcą całe spaloty opisom zmagania bohaterów biegu. Humor Bahamontesa czy ból zębów Graczyka ma w tej chwili dla prasy większe znaczenie, aniżeli najbardziej intymna wiadomość z życia Brigitte Bardot. Bo Tour de France jest wydarzeniem, które w życiu Francji odgrywa poważną rolę, to coś więcej niż zwykły wyścig kolarski.

Popularną imprezą lekko-atl. w Europie stał się tzw. Memoriał Janusza Kusocińskiego. Jeszcze w 1954 r. najważniejszą konkurencją na Memoriale był bieg na 5.000 m, następnie stał się nim bieg na 3.000 m, którego rekordzistą świata był Kusociński ustanawiając w 1932 r. 8.18.8 min. W związku z tym postanowiono, iż każdy zawodnik w Memoriale, który osiągnie ten czas (albo lepszy) otrzyma odznakę pamiątkową „Klubu Kusocińskiego”. Odznakę tę zdobyło już 35 zawodników, w tym 8 Polaków. Do tej pory 5-krotnie odznakę tę otrzymał Stanisław Ożóg, 4-krotnie Jerzy Chromik, Zdzisław Krzyszkowiak i Kazimierz Zimny. Najlepszy czas uzyskał Chromik w 1955 r. 7.58.0 min. Poza tą czwórką odznakę zdobyli także: M. Jochman 8.09.6 min. S. Kryża, M. Lewicki i A. Graj.

Jednym z najpopularniejszych w tej chwili lekkoatletów polskich jest Jerzy

Kowalski, którego wynik w biegu na 400 m 46,3 sek. uzyskany niedawno na zawodach w Londynie na stadionie White City jest nie tylko nowym rekordem Polski, ale także trzecim najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie. Nie ulega wątpliwości, iż Polska uzyskała w osobie Kowalskiego wspaniałego sprintera. Pierwszy rekord Polski na 400 m ustanowił W. Ponurski w 1914 r. 53.0 sek., w latach 1924-1925 rekordzistą był Zygmunt Weiss (obecny redaktor warszawskiego „Przeglądu Sportowego”) 51.0 sek., przed wojną dalsze rekordy na tym dystansie ustanowili Kostrzewski 50,8 sek., Biniakowski (5 razy), którego najlepszy czas był 48,8 sek. W skali światowej wynik Kowalskiego 46,3 sek. daje mu zaledwie 14-te miejsce.

Mistrzem wiosennej rundy piłkarskiej w Polsce została stołeczna Legia, która reprezentować będzie Polskę w turnieju o Puchar Europy.

W Henley pod Londynem odbyły się tradycyjne regaty wiosłarskie cieszące się, jak zwykle, wielkim powodzeniem. W jedynkach startował znany wiosłar polski, Teodor Kocerka, który w pierwszym przedbiegu pokonał łatwo G. Colgan’a z Londynu w czasie 8 min. 15 sek. W drugim przedbiegu Kocerka pokonał różnicą 2 i pół długości D. G. Rutheford’a (Barclays Bank Londyn w czasie 8 min. 23 sek. W finale Kocerka przegrał, jak było do przewidzenia z S. A. Mackenzie (Australia) różnicą pół długości w czasie 8 min. 3 sek., który zdobył po raz 4-ty slynne „diamentowe wiosło” a które w 1955 i 1956 r. zdobył Kocerka.

WIMBLEDON PO RAZ OSTATNI DLA AMATORÓW

Turniej tenisowy w Wimbledonie, cieszył się, jak zwykle wielką popularnością, mimo a może właśnie dlatego, iż trwa już od 1870 r. Jest marzeniem każdego tenisisty, by choć raz w życiu zagrać oficjalnie na kortach wimbledońskich i chociaż zwycięstwo w finale nie daje jeszcze oficjalnego tytułu mistrza świata, wszyscy marzą o tym tytule i wszyscy uważają, iż zwycięstwo w Wimbledonie jest równoznaczne z tytułem najlepszego tenisisty świata. W ciągu lat wiele się zmieniło. Najpierw sławny „Big Bill” czyli Tilden, zwyciężywszy w finale, przeszedł jako pierwszy w 1930 r. na zawodowca. Od tamto czasu regularnie każdy zwycięzca przechodził przedtę czy później do sławnej „stajni Jacka Kramera” zarabiając tam tysiące.

Starzy entuzjaści Wimbledonu patrzą z niepokojem w rok przyszły, w którym najprawdopodobniej po raz pierwszy wezmą udział w turnieju zawodowcy. Będzie to wprost rewolucyjne wydarzenie. Sprawa nie jest ostatecznie przesądzona, choć nikt nie wątpi, iż tak się stanie. Decyzja spoczywa w rękach Międzynarodowej Federacji Tenisowej. O jej stanowisku dowiemy się w najbliższym czasie.

Jeśli w czasie jednego turnieju wpływa do kasy 160.000 funtów, jeśli ogląda turniej 30.000 osób dziennie a księżna Kentu nie opuszcza żadnego dnia, by nie zjawić się na korcie centralnym — to słuszne jest zdanie, iż turniej wimbledoński ma charakter instytucji, której nie zlikwiduje żadna zmiana przepisów.

Jak słusznie pisze „Atticus” w „Sunday Timesie” jedną z przyczyn dla której Wimbledon jest „Mekką światowego tenisa” jest to, iż nigdzie na świecie trawa nie jest tak doskonale przygotowana, pielęgnowana i przystrzyżona jak właśnie na sławnym korcie centralnym, na którym rozegrało się tyle tragedii i triumfów. Odpowiedzialny za trawę jest Edward Fuller, który pielęguje ten kort jakby pełnił jakiś obrzęd religijny. Żadnemu zawodnikowi nie wolno potrenować na tym korcie przed turniejem, z wyjątkiem 4 członków klubu („All-England Club”), które „mają honor wypróbować powierzoną kortu” w ostatnią sobotę przed otwarciem turnieju. Fuller, zapytany w jaki sposób pielęguje kort, odpowiedział, że „przepis” jest prosty: „Kort należy pielęgnować z podobną troską jak nowonarodzone dziecko”. Jakie to proste!

Na każdy turniej potrzeba 150 sędziów. A sędziowanie na Wimbledonie nie jest zadaniem łatwym. Sędziowie otrzymują za swoją pracę jedynie bezplatną „cup of tea” i prawo parkowania samochodu w „car-parku”. A mimo to jest wielu kandydatów na te funkcje,

choć przyjmuje się na podstawie bardzo surowych egzaminów.

Specjalna jest rola chłopców zbierających piłki na kortach. To także nie jest taka łatwa sprawa. Oczywiście dla chłopców jest to wyjątkowa gratka, bo może spełni się legenda, iż zaczął od zbierania piłki (jak np. nasz sławny Ignacy Tłoczyński) a skończył na zdobyciu mistrzostwa w Wimbledonie. Jak się okazuje przywilej zbierania piłek posiadają chłopcy ze szkoły „William Baker Technical Scholl” at Goldings in Hertfordshire. Już na kilka tygodni przed turniejem przechodzą specjalny kurs, oglądając najpierw specjalny film pt. „Glorious Wimbledon”, następnie uczy się ich manier w czasie gry, no i muszą znać kaprysy niektórych „gwiazd”, by im się nie narazić. Do ich kompetencji należy — gdy rozkaże sędzia — wydawanie graczy piłek (na jednym turnieju używa się 11.000 piłek). Trzeba przyznać, iż chłopcy śmigają po korcie jak błyskawice, podnosząc zgrabnie w biegu piłki, tak iż gra nie ulega żadnemu opóźnieniu a potem skromnie kucają tuż za boczną linią.

Po dwutygodniowych zmaganiach zakończyły się walki na kortach tenisowych w Wimbledonie. Polacy: Licis i Piątek, nie odegrali żadnej roli i przegrali od razu w pierwszych spotkaniach. Anglicy liczyli w duchu na sukces Christine Truman i lepszej od niej Haydon, obydwie jednak przegrały w półfinalach, przy czym Miss Truman w sposób bezapelacyjny wobec wspaniałej Brilanki Bueno 6:0, 5:7, 6:1, a Miss Haydon po najlepszym w tym turnieju spotkaniu pań z Miss Reynolds (Połd. Afryka 6:3, 2:6, 6:4.

Finale: N. A. Fraser (Australia) — R. Laver (Australia) 6:4, 3:6, 9:7, 7:5. Był to finał leworęcznych. Jak widzimy Amerykanie zostali wyeliminowani. Gra pojedyncza pań: Miss Bueno (20 la) z Brazylii zdobyła po raz drugi mistrzostwo bijąc S. Reynolds (Afr. Połudn.) 8:6, 6:0. Podwójna panów: R. D. Ralston (USA) i R. H. Osuna (Meksyk) — M. G. Davies i R. K. Wilson (W. Brytania) 7:5, 6:3, 10:8. Anglicy mogą sobie na pociechę powiedzieć, iż po raz pierwszy od 1936 mieli w finale rodaków. Podwójna pań: Miss Bueno i Miss Hard (USA) — Miss Reynolds i Miss R. Schuurman (Poł. Afr.) 6:4, 6:0. Pary mieszane: Laver i Miss Hard — R. N. Howe (Australia) i Miss Beueno 13:11, 3:6, 8:6. Miss Bueno była klasą dla siebie i niewątpliwie najinteligentniejszą tenisistką w Wimbledonie. Poza tym jednak turniej wimbledoński był raczej na przeciętnym poziomie. Sensacyjny będzie turniej przyszlodzienny z prawdopodobnym udziałem zawodowców.

(p. h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wysłesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KN1 0747

KRONIKA WOJSKOWA

SOVIETY. Przemawiając 30 maja do „stachanowców“ na Kremlu, marsz. Malinowski oświadczył m. in. że nowy dowódca broni rakietowej, marsz. Nedelin, otrzymał pełnomocnictwo natychmiastowego zniszczenia „skompromitowanych“ baz rakietowych w krajach sprzymierzonych z Ameryką i że nowe radary sowieckie wykryją każde nadużycie w tej dziedzinie.

W defiladzie pierwszomajowej w Moskwie uczestniczyło stosunkowo niedużo oddziałów wojskowych. Za to pokazano kilka potężnych dział atomowych kalibru 400 i 305 mm oraz różne typy taktycznych i przeciwlotniczych rakiet.

15 maja wyszła na orbitę ziemi satelita „Sputnik IV“, ważącego rzekomo ponad 4 tony i wyposażonego w kabinę dla transportu człowieka. Olbrzymi ten satelita okrążył początkowo ziemię w ciągu 91 minut, szybując na wysokości 194 do 230 mil. Po odrzuceniu kabiny w dniu 19 maja, błąd zmienił, bądź zwolnił swój kurs.

Wśród wojskowej hierarchii sowieckiej nastąpiły ostatnio dość duże zmiany. Marsz. Czujkow, ostatnio dowódca okręgu wojskowego Kijów, został zastępcą ministra obrony. Marsz. Zacharow, dotychczasowy dowódca sił sowieckich w Niemczech Wschodnich, został, bodaj w kwietniu, mianowany szefem sztabu na miejsce marsz. Sokolowskiego, który ustąpił podobno ze względów zdrowotnych. Marsz. Nedelin został dowódcą broni rakietowych. Szefem aparatu politycznego w siłach zbrojnych jest obecnie gen. Golikow. Mnożą się pogłoski o bliskim już ustąpieniu marsz. Koniewa ze stanowiska naczelnego dowódcy sił Paktu Warszawskiego. Jako jego przysuszczonego następcę wymienia się najczęściej Rokossowski.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Air Force“ Sowiety posiadają obok

wielu rakiet przeciwlotniczych wciąż jeszcze liczną i bez wyjątku zradaryzowaną artylerię przeciwlotniczą, składającą się z dział kalibru 57, 100 i 122 mm. Sowieckie fabryki kadłubów i silników lotniczych w liczbie około 400 zatrudniają ponad 700.000 pracowników. Myśliwce nocne „Mig-17“ znane jeszcze z kampanii koreańskiej, przerabia się na nocne, a podstawowe myśliwce nocne „Jak-25“ otrzymują podobno lepsze rakiety. Bombowce „Bomber“ o skrzydłach w kształcie delta buduje się rzekomo w 6 wersjach. Średnie transportowce AN-10 i Il-18, mające napęd turbopropulsyjny, wypróbowywane są bardzo intensywnie w warunkach arktycznych.

W sowieckich siłach zbrojnych kładzie się ogromny nacisk na naukę języków obcych. Nagrodą za zdanie egzaminu na tłumacza jest jednomiesięczna gaża. Podług oświadczenia gen. Kopyłowa, szefa wydawnictw ministerstwa obrony, przyspieszono wydawanie specjalnych i ogólnych słowników różnojęzycznych, zwiększając równocześnie ich nakład. Wśród już wydanych znajdują się słowniki rosyjsko-angielskie, niemieckie wzgl. japońskie, a w druku lub w przygotowaniu znajdują się słowniki rosyjsko-francuskie, polskie, chińskie i koreańskie. Specjalne dotyczą radioelektroniki, zaopatrywania, artylerii, spraw morskich i rakiet.

Do jakiego stopnia Moskwa wzmogła swoją propagandę radiową, niech zaświadczą dane pochodzące z 8 maja. Otóż same tylko stacje sowieckie, nie licząc chińskich i satelickich, nadały na tydzień dla Dalekiego Wschodu przez 119 godzin, dla południowej Azji przez 80 godzin, dla Bliskiego Wschodu przez 198 godzin, dla reszty Afryki przez 32 godziny, dla satelitów europejskich przez 58 godzin, dla Jugosławii przez 28 godzin, dla różnych narodów Zachodniej Europy przez 221 godzin, dla Ameryki Północnej przez 84 godziny, wreszcie dla Ameryki Łacińskiej przez 50 godzin.

Nie mniejszą rolę w zimnej wojnie i podkopywaniu wpływów Zachodu odgrywa oczywiście rosnąca stale sowiecka pomoc finansowa i sprzętowa. Podług „New York Times“ wyniosła ona do pierwszych dni maja: dla Indonezji równowartość 685 mil. dol., dla Kambodży 34 mil., dla Nepalu 41 mil., dla Burmy 12, dla Indii 775, dla Afganistanu 255, dla Iraku 258, dla Syrii 305, dla Egiptu 840 (w tym pomoc wojskowa 315), dla Guineji 42, dla Jugosławii 111, dla Etiopii 112, dla Jemenu 61, dla Ceylonu 58, dla Kuby 100, wreszcie dla Argentyny 104 milionów. Pomoc wojskową otrzymuje Indonezja, Syria, Irak, Afganistan, Jemen i przede wszystkim Egipt.

CZESŁAW JEŚMAN

Z KAZACHSTANU DO MONGOLII

W sierpniu 1957 r. ukazały się w prasie sowieckiej liczne artykuły atakujące kazachstańską inteligencję i władze partyjne. Wstępem do nagonki był artykuł na powyższy temat w „Komunistyce Kazachstanu“ z lipca 1957. Autor artykułu, Dżandildi, jeden z sekretarzy partyjnego centralnego komitetu republiki kazachstańskiej, oskarżył „szerokie koła młodzieży studiującej“ o chuligaństwo, „nacionalizm“, niewdzięczność wobec Związku Sowieckiego oraz o uleganie „wrogim wpływom przez granicę“. Studenci państwowego uniwersytetu w Alma Ata, wedle sekretarza partii, oddają się „rozpowszechnianiu niezdrowych myśli i zgnilych nastrojów“. Uniwersytet liczy około 4.000 słuchaczy, starannie wyselekcjonowanych pod względem prawomyslności.

Jedynym obcym państwem, graniczącym z Kazachstanem, są Chiny komunistyczne. Z sowieckiego, czy raczej sowiecko-rosyjskiego punktu widzenia, sytuacja w tej części Azji jest niezadowolająca. A poza tym rzeczywistość, opór Kazachów przeciw rusyfikacji przybiera na sile. Nie bez powodów. Większość kluczowych stanowisk w Kazachstanie obsadzona jest przez Rosjan, którzy nie mówią po kazachsku, ani nie starają się nauczyć miejscowego języka. Na 8 gospodarczych komisji kraju 5 jest całkowicie w rękach rosyjskich, a w pozostałych trzech Rosjanie są wszechwładnym językiem w wagi. Zwyczajnie i tradycje kazachskie w codziennym życiu państwowym są tak dalece pomiatane, że odważył się zaprotestować przeciw temu Gabiden Mustafini, przewodniczący miejscowego związku pisarzy. Polityka Chruszczowa zaorania dziewiczych nieużytków spotkała się właśnie w Kazachstanie z gwałtownym oporem miejscowych koczowniców. Tysiące ich uszło za chińską granicę. Tymczasem od 1946 roku Kazachstan, największa co do

powierzchni nierosyjska republika Sowietów, staje się coraz bardziej istotnym składnikiem sowieckiego systemu gospodarczego. Pustynia Kara Kum zamieniła się prawie bez reszty w pola uprawne i niekończące się plantacje bawełny. Całkiem niedawno Fitzroy Maclean zwrócił na to uwagę, przelatując samolotem z Taszkientu do Alma Aty. Zagłębie węglowe Karagandy i kopalnie niezmiernie cennych metali kolorowych rozwinęły się równieź. Sowieckim inżynierom udało się wykorzystać wody olbrzymiego zbiornika podziemnego, tzw. Morza Karagandzkiego, leżącego głęboko pod powierzchnią ziemi i obejmującego przeszło 12.000 km kw. W tych warunkach Sowiety nie mogą sobie pozwolić na najmniejsze złagodzenie „czujności socjalistycznej“. Obok rusyfikacji idzie rozbijanie wszelkich przejawów solidarności terytorialnej, czy narodowej. Dopuszczany jest tylko „patriotyzm sowiecki“ i etnograficzna przynależność szczepowa. A obok tego władze sowieckie systematycznie szczują na siebie Uzbeków, Turkmenów, Kazachów, Kirgizów i Tadżyków. I właśnie na pograniczu tak neuralgicznego dla Sowietów obszaru Chiny utworzyły autonomiczne „Szu“ Kazachów, Ili, i autonomiczny „Hsien“ Tadżyków, Taszگردان. Oba te terytoria nie mają ani ludnościowo ani gospodarczo ani kulturalnie najmniejszego uzasadnienia, ale podziały na Moskwę jak przysłowiowa czerwona płachta na byka. 1 stycznia 1955 r. chińsko-sowieckie spółki naftowe i górnicze w Sinkiangu zostały rozwiązane, a Ujgurowie, wyszkoleni w Sowietach, zostali wycofani przez swoich dawnych pracodawców. Jednocześnie dekretem prezydium Najwyższego Sowietu ZSSR został utworzony urguski okręg autonomiczny w ramach Kazachskiej SSR. Pekin odpowiedział na to zakazem przywozu z Sowietów jakichkolwiek druków ujgurskich. Z kolei Sowiety ze swojej strony przecięły wszelkie dotychczas istniejące związki pomiędzy Kirgiską SSR a Chinami. Kirgizja, mimo dość znacznego obszaru, stoi znacznie niżej w hierarchii strategicznych planów sowieckich. Stanowi ona głównie rezerwat bydła rogatego. Ropę naftową odkryto tam w niewielkich ilościach w 1940 r., oraz znaczne złoża bogactw mineralnych w Kizel Kiża i w Suliuchta. Kirgizję zamieszkiwała zawsze znaczna ilość Dunganów, muzułmanów chińskich. Około 11% ludności stanowią Rosjanie. Ukraińców (6,3%) władze sowieckie osiedliły w dolinie Czu.

Miejscowi notabie są składani bezceremonialnie z urzędów przez sowieckich prokonsulów (np. dwaj wicepremierzy, Szamil Kamirów i Iwan Reborow) i nawet przynależność do partii czy do Komsomolu nie są dla „nacmenów“ (nacionalnoje mienszinstwo, mniejszość narodowa) — czyli tubylców Azji Środkowej — żadną gwarancją bezpieczeństwa. Zresztą Kirgizja nie jest tu wyjątkiem. Wszyscy „nacmeny“ dygnitarze sowieccy mają życie niepewne w najwyższym stopniu. I tak np. przed paru laty, już po śmierci Stalina, został zlikwidowany premier Uzbekistanu, Abdurachmanow, i jego dwaj zastępcy, Gulanow i Kiczanow. Mimo to, dla celów propagandowych, szczyty sowieckie mają zawsze kilku „czarnych“, wytresowanych dla celów reprezentacji w krajach pozaeuropejskich. Do tej kategorii należą np. członek Politbiura ZSSR Muchidinow, Dżafar Rasułow, wiceminister rolnictwa Uzbekistanu, i Zuchra Rachimbajewa, wiceminister kultury Tadżykistanu, którzy należeli do otoczenia Bałganina i Chruszczowa podczas ich podróży do Indii przed paru laty.

Olbrzymie i puste terytoria Mongolii, pokrywające się z grubszą z pustynią Gobi i północno-wschodnimi kresami Chin, położone są na styku Mandżurii i państwa chińskiego. Za czasów panowania dynastii mandżurskiej w Pekinie potomkowie wojowników Dżyngis chana i Kubłaj chana korzystali z zupełnej właściwie niezależności. Administracyjnie dzielili się oni na 6 tzw. związków czyli „lig“, pozostających pod władzą udzielnych i dziedzicznych książąt. W skład lig wchodziły 24 szczepy, dzielące się na 49 banderii. Związki — bardzo luźne — z Mongołami utrzymywało cesarstwo chińskie za pośrednictwem gubernatorów w Dżehol i Kalgan, podległych wicekrólowi prowincji Hopei, rezydującemu w Czichli.

Zarówno Rosja jak i Chiny uważały Mongolię za naturalny teren ich ekspansji politycznej, kulturalnej i demograficznej. Ale odmiennego zdania byli Mongołowie. Nie mieli oni najmniejszego zamiaru zmieniać ani koczowniczego trybu życia ani feudalnego porządku społecznego, a nade wszystko wstrętem napelniali ich zarówno Chińczycy jak i Rosjanie, przede wszystkim jako potomkowie niewolników, płaszcących się przed wojownikami „Czterech Hord Świata“. Upadek cesarstwa w Chinach przyspieszył proces kolonizacji. Od roku 1912 Mongolia Zachodnia, czyli „Zewnętrzna“, stała się państwem faktycznie niepodległym. Ale nie na długo. Wkrótce po rewolucji bolszewickiej Mongolia Zewnętrzna dostała się pod rządy sowieckie.

Dzięki przypadkowi ten dziwny i skomplikowany okres w historii Azji Środkowej utrwalił się dla potomności właśnie w języku polskim F. A. Ossendowski „Gadaj Lama“ warszawskich kawiarni dwudziestolecia, podróżując przez „Kraj bogów, ludzi i zwierząt“ pozostawił niezmiernie wyrazisty obraz tych czasów. Ossendowskiemu zarzucano wiele nieściśłości i przejawów inwencji. Ale było to raczej zagęszczenie kolorów, aniżeli przejaw twórczy, być może, ale bezwartościowej historycznie inwencji. Ossendowski był w Mongolii w latach rewolucji, znał „krwawego barona“ Ungern von Sternberga, atamana Siemionowa, „czerwonych“ i „białych“ morderców i opryszków. Przypadkowy polski kronikarz wiernie oddał i atmosferę i protagonistów cokolwiek niesamowitego dramatu walki o Mongolię. I tak np. twierdzone, że Ossendowski fantazjował opowiadając o majaczeniach Ungern von Sternberga i Siemionowa o odtworzeniu cesarstwa Dżyngis chana. Tymczasem już po drugiej wojnie światowej wyszło na światło dzienne, że japoński sztab generalny jak najbardziej nosił się z takimi właśnie zamierzeniami i chciał użyć obu „białych“ wodzów jako swoje narzędzia. Żaden z watażków jednak nie zdolał oprzeć się bolszewikom. Ungern zginął jeszcze w 1921 r., a Siemionowa powiesili sowieccy dopiero dostawszy go w swoje ręce po klęsce japońskiej w 1945 r. Mongolia Zewnętrzna została przez Sowiety uznana jako państwo suwerenne - bez mała lat 30 była całkowicie odgradzona od świata zewnętrznego. Oczywiście wszelkie stosunki Mongolii Zewnętrznej z Mongolią Wewnętrzną, albo chińską, zostały jak najstaranniej przecięte. Do niedawna był to jedyny chyba teren w Azji, dokąd nie udało się przedostać chińskim komunistom. Przylapanym emisariuszom Mao Mongolowie „zewnętrzni“, pod rozkazami sowieckimi, obcinały natychmiast głowy.

(Dokończenie nastąpi)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

**NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI**



**NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY**

zawiera wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczne i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałą oprawę płócienną — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

**STANMOR
TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

Revenu sūr, garantie totale,

alors je souscris!

Emprunte 1960

CHARBONNAGE DE FRANCE

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baśka i Barbara“ — „Obóz Wszystkich Świętych“ — „Losy Pasierbów“

ogłaszamy **PRZEDPŁATĘ** na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ“ jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedażna: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA“

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

— Co się gapisz?
Pies podniósł uszy, zamachał ogonem.
— Pana szukasz? Twój pan teraz czym innymi zajęty.
Odczepił blaszankę z gotującą się wodą, poparzył palce.
Zaklął. Wielkimi krokami skierował się ku jaskini, klasnął w dłoń.
— Ej, wy, stepowi oblubieńcy! Może będziecie tak na dzieńne światło wyszli. Na obiad czas, słońce już pół nieba ogarnęło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

SIEDZĄC obok siebie, moczyli nogi w strumieniu i rozmawiali. Rozbój polował bezskutecznie na motyle. Aszwajancja nie było w pobliżu. Zdrzemał się nieco po obiedzie i znowu odprawiał wartę na skraju wąwozu. Słońce już zachodziło, upał nieco zelżał, ale powietrze wisiało ciężkie i nieruchome, nie poruszane żadnym powiewem. Zanosiło się na burzę.

— Zauważyłeś — Szura rozglądała się po uroczysku — jaka tu różnorodność traw i ziół i kwiatów. Jakby kto umyślnie pozasadzał. Może to miejsce naprawdę jest zaczarowane? Znasz się na trawach?

— Nie-ee... Nie wiem... Chyba nie. A ty?

— Jakże... moja babka była znachorką, znała się na leczniczych ziołach, jak żadna, i trochę mnie nauczyła. Bo to się ludziom wydaje: ot, trawa, jak trawa! Przechodzi, kijem zetnie, albo butem przygniecie. A tymczasem najbardziej niepozorna trawka ma swoje przeznaczenie, byleby się nad nią uważnie pochylać i poznać. Nawet zwykły kowyl, czy przydrożnik, a też przyteczny, jeśli go właściwie zastosować. Cóż dopiero taki azarum, albo dziewięciolis! To są dopiero prawdziwie lecznicze, królewskie zioła.

Przebiegała się do tyłu, narwała pełną garść. Przebierała szybko palcami, odrzucając jedne, zatrzymując inne.

— Patrz... to jest surepka... powąchaj... prawda, że miodem pachnie? A to złototyściecznik, dlatego go tak nazywają, że kwiatki ma złociste i drobne-drobniutkie, jak smoleńska kaszka, tysiąc w jednym naliczysz.

— W gimnazjum kazali nam zbierać do zielnika. Ale ja na to nigdy dość cierpliwości nie miałem.

— Cierpliwość główna rzecz. Bez niej ani rusz. Jakby mi się chciało wstać i pochodzić, to bym całe naręcza zebrała. Starczyłoby na całą aptekę. Widzisz? To jest czarnobylnik...

— A tam rumianki — niepewnie wtrącił Staś.

Potrząsnęła głową, roześmiała się.

— Rumianki każdy odróżni. A na innych trzeba się znać. Podobne do siebie, a przyjrzyj się — zupełnie inne. Sytnik na przykład, na wiele chorób pomaga. Także szelomnica, czebrec, derewij... Albo nawet zwykły szczaw, dzika marchew...

— A to co?

— Biała koniuszyna. Wilgotny grunt lubi, to się do strumienia przytuliła. W stepie jej nie uświadczysz. A ten żółty kwiat — to kulbaba. Podobna do żmijanki, tylko łodygę

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

ma krótszą. Z innych znowu, co mi babusia pokazywała, pamiętam hołowateń, grudnicę, woszczankę, ale ta bardziej na piasku rośnie, mokrego nie lubi, na odwrót, niż koniuszyna.

Chłopiec rozglądał się, prowadzony spojrzeniem Szury. U podnóża starego głazu dostrzegł mnóstwo ni to kwiatów, ni to chwastów. Podszedł, były wysokie, sięgające mu prawie do pasa. Ułamał z trzaskiem łodygę. Powąchał grzłą drobną, jasno-zielonych kwiatów. Miały ostry, odurzający zapach. Białawy liść, pokryty od spodu ciemniejszym pyłem. Przy każdym potrząśnięciu pył unosił się w powietrzu, oblepiał dłonie, czepiał się ubrania.

— A to znasz?

— Masz ci los! Toż to najbardziej pospolite, rośnie, gdzie nie posieją. To lebioda... także łobodą nazywają... W stepie tego pełno. Może dlatego, że niewiele z niej pożytku. Im zioło, albo kwiat więcej warte, tym rzadsze. Zupełnie tak samo, jak z ludźmi.

Wytała rącznikami stopy, obuła się. Staś także wciągnął buty. Objął Szurę w pól.

— Widzę, że przy tobie duża oszczędność będzie. W razie czego nie potrzeba doktora wołać, ziół uważysz i już po chorobie.

— A żebyś wiedział! I czarodziejskie napoje także umiem przyrządzać — śmiała się dziewczyna. — Tyrlicz-trawę, lubystek... To na miłość, żeby serce ukochanego zawróżyć. Zębami wyciągnął ze zwichrzonych włosów źdźbło trawy.

— Potargałaś się... Pełno masz liści...

— Co tam włosy! Uczęszę się i już... — powiedziała śpiewnie i jakby ze smutkiem. — Co z tego, że potargane! Gorzej, żeś mi wianuszek potargał, tego żadnym, choćby szczerozłotym grzebieniem nie naprawię.

— Żałujesz?

— Jakie tam żałujesz! Ciotki mi żal, żeś się nawet z nią nie pożegnała. Zamartwia się na pewno, biedaczka.

— Grisza kazał ją zawiadomić.

— Co tam! Stało się! Teraz już mi z tobą iść, gdzie rozkażesz, na śmierć i życie z tobą się związałam.

— Tak nam było pisane od samego początku.

— Co twoja matka na to powie?

— Musi zgodzić się. Będę się uczyć, żeby szybko odrobić zaległości i jak najprędzej skończyć gimnazjum. Wiem przecież, że po ojcu majątek mi się należy.

— A siostry?

— Starczy dla wszystkich.

— Na wsi byśmy mieszkali, czy w mieście?

— Zobaczymy. Dom sobie urządzimy...

Szura znowu usiadła na trawie, pociągnęła go za sobą.

47)

— Ja bym gospodarowała... Strasznie lubię gospodarować. Codziennie czekała bym na ciebie w domu i wiedziała, że przyjdiesz. Codziennie wyczekiwać i codziennie doczekać cię. I to wszystko. Chyba nic więcej do szczęścia nie potrzeba...

Z gęstwiny wyszedł Aszwajanc. Stał nad nimi na szeroko rozstawionych nogach, kołysząc potężnym tułowiem. Wydymał grube wargi, mrugał, papacę coraz to zsuwał na kark. Było oczywiste, że jest w nadzwyczajnym humorze.

— Słońce zaszło, zaraz zmierzch. Moglibyśmy wyruszyć, tylko, że jakby na burzę się zanosilo. To chyba przeczekamy... Wy chyba nie od tego, żeby nockę w jaskini spędzić?

Chwycił Szurę w pól, podniósł, zakreślił parę razy w powietrzu, zanim pozostawił na ziemi.

— Letniego czasu burze szybko przechodzą. W najgorszym razie jeszcze jeden dzień zbalaganimy w stepie. Czasu dość, Rostow nam nie ucieknie.

Spojrzał na boscę stopy dziewczyny.

— Obuj się. Nie daj, Boże, żmija się przytrafi, a ty na bosaka latasz.

— Są tutaj żmije?

— Zdarzają się. Miedzianek najwięcej, ale są i bardziej jadowite. Tyle że to nie ich pora. Zimno-krwiste ścierwa, na słońcu lubią się wygrzewać. U nas w Armenii to dopiero żmije! Utnie — nie ma dla ciebie ratunku.

Porywisty wiatr spadł na zarośla, szybko zapadł mrok.

Ogniska nie oplaci się rozpalać, bo i tak zagasi. Zjemy kolację na zimno. Chodźcie do pieczary, lada chwila zwali się zawierucha.

Szura roześmiała się dzwicznie.

— Pamiętasz, Stasiu, tamtą burzę, co nas ogarnęła po drodze do Dożańska? Cośmy pierwszy raz spali obok siebie?

— Jak to było? — zaciekał się Ormianin.

— A nic... Zanim dobiegliśmy do szałasu w basztanie, tośmy już przemokli do nitki. Trzeba było rozbiierać się i suszyć, a wyrko w szałasie było tylko jedno. Więc razem żeśmy się położyli. To wtedy Staś mi się oświadczył i zaraz postanowiliśmy, że się kiedyś pobierzemy.

Nie krępując się już obecnością Griszy, objęła chłopca i pocałowała. Gdzieś bardzo blisko uderzył piorun i po chwili pierwsze krople deszczu zaszumiały na trawach. Siedzieli w mroku pieczary, mocno przytuleni do siebie, — Aszwajanc naprzeciw. Zwisające gałęzie szamotały się pod wichrem i deszczem, ale w głębi było zacisznie i sucho.

— Coś ty o ormiańskich żmijach opowiadał, że takie niebezpieczne?

— A żebyś wiedział! Żadne lekarstwa nie pomagają. Zwykła stepowa żmija ugryzie, to abyś na czas ranek rozciął i krew wysał, albo rozpalonym nożem wypalił, uratujesz się. Spirytusem się ochlać, ile tylko wejdziesz, też bardzo dobrze robi. A na g i u r z e, bracie, nie ma żadnego sposobu.

— Jak się nazywa...?

(C. d. n.)

Z TEATRU

"ZA SIEDMIOMA GÓRAMI" NA WILLESDEN

Zawodowy Teatr dla Dzieci uzyskał pierworodnego następcę w postaci teatru dziecięcego zorganizowanego przez szkołę przedmiotów ojczyjstych Polskiej Macierzy Szkolnej na Willesden pod kierunkiem wytrwałego pedagoga, pisarza i inscenizatora p. Jadwigi Otwinowskiej. Po długoletnich poszukiwaniach odnalazła ona tekst baśni dla dzieci w 4 aktach Ewy Szelburg-Zarembiny, napisanej wierszem i wydanej jeszcze przed wojną, a potem uporawszy się z trudnościami wszelkiego rodzaju, wystawiła ją siłami uczniów wspomnianej szkoły (liczącej 150 dzieci i młodzieży), od najmłodszych, aż po uczniów i uczennice uczęszczających do angielskich szkół średnich.

la p. Otwinowska, może też sprawić dużą satysfakcję i dorosłym miłośnikom teatru dla dzieci. W sztuce tej występują wyraźnie zarysowane postacie trzech braci dusigrosza, pasibrzucha i dzielnego Jasia. Wszyscy wybierają się na poszukiwania życiodajnej wody, żli bracia dla korzyści własnej, a Jasio aby poratować chorą matkę. Akcja jest dziecinnie prosta i morał bardzo wyraźny, a jednak dzięki zręcznemu wprowadzeniu najrozmaitszych wątków widowiskowych, humorowi i poezji, pochłania wyobraźnię wszystkich widzów i znajduje żywe echo na widowni. Z chaty wieśniaczej przynosi akcję poprzez zaczarowany las do baśniowego zamku królewskiego i oczywiście kończy się zastuszoną karą i poprawą złych braci, a nagrodą dla dobrego Jasia, który otrzymuje rękę królowej, z którą się spotkał, gdy była jeszcze zaklęta w postać zielonej żabki.

Na wielkie powodzenie tego widowiska złożył się nie tylko dobry tekst sztuki, ale i świetne jej wystawienie. Bezpośrednio po inscenizatore p. Otwinowskiej wymienić należy dekoratora-scenografa Feliksa Matyjaszkiewicza, wychowanka przedwojennej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Bardzo pięknie rozwiązał cały szereg trudności scenicznych, projektując barwne i pomysłowe kostiumy, wśród których znajdował się smok, szczególnie udany. Talety plastyczne tego dekoratora winny być jeszcze wykorzystane przy następnych imprezach tego rodzaju. W wykonaniu oprawy dekoracyjnej dużą zasługę miał również komitet rodzicielski, który podzielił między siebie prace związane z wykonaniem 50 kostiumów, dekoracji i wielu akcesoriów. Poza jedynym wyjątkiem śpiewającego drzewa, którego odtwórca była dorosła osoba,

p. Wależyna, która bardzo muzykalnie wywiązała się ze swej roli, reszta postaci była uosobiona przez dzieci.

Dzieciom wykonawcom należy się gremialna pochwała za dyscyplinę sceniczną i staranne przygotowanie swych ról. Odnosi się to zwłaszcza do wykonawców głównych ról, których nazwisk ze względów pedagogicznych nie wymieniono na afiszu. Doskonale opanowali oni pamięciowo teksty i niektórzy wykazali prawdziwe talenty aktorskie, czasem — jak się zdaje — odziedziczone po rodzicach. Ale co najtrudniejsze i może najważniejsze, wypowiedzieli swe kwestie bardzo poprawnie wymawianą polszczyzną i naprawdę usterki dałoby się policzyć na palcach jednej ręki. Jest to wielkie osiągnięcie niestruddzonej kierowniczkę szkoły i inscenizatorki w jednej osobie, która do tej sprawy przywiązuje słuszną dużą wagę.

W wystawieniu sztuki p. Otwinowskiej poza wyżej wym. pomagali również choreograf i akompaniator. Z opracowanych przez Józefa Walczaka tańców, szczególnie powodzeniem cieszył się taniec wiewiórek w wykonaniu najmłodszych. P. Barbara Dulębina przy fortepianie przygrywała z właściwym sobie doświadczeniem i oddaniem. Nie zabrakło też w widowisku i pomysłowo rozwiązanych efektów świetlnych, jak przy ożywieniu cudownego źródła.

W sali Anson Hall na Cricklewood dano 2 przedstawienia. Wydawałoby się rzeczą jak najbardziej pożądaną, aby obecnie, w okresie przygotowywania się zawodowego Teatru dla Dzieci do wystawienia nowej sztuki "Za siedmioma górami" wystawiono jeszcze choć kilka razy w innych dzielnicach wielkiego Londynu, aby mogło ją zobaczyć jak największe dzieci polskich i aby w ten sposób wykorzystać ten ogrom pracy, jaki został włożony w przygotowanie widowiska.

(On)

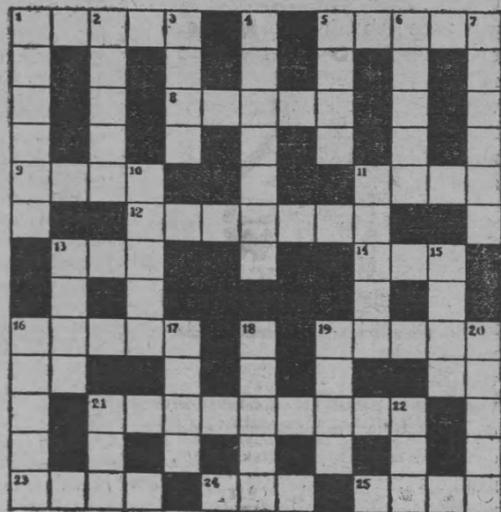
KRZYŻÓWKA
nr. 377/60

Znaczenie wyrazów Poziome: 1) bajkopisarz; 5) czeokolwiek dotknął się, obracało się w złoto; 8) mowa jest z niej zasadniczo wyłączona; 9) potrzebna do wykonania pracy; 11) jaki w zdaniu pytajnym; 12) mała kobieta; 13) i 14) znak graficzny, oznaczać może powzięcie decyzji; 16) są jednym z głównych czynników, decydujących o florze i faunie; 19) rozszerza kłatkę piersiową; 21) miejscowość pod Warszawą; 23) i 25) wspaniały zamek nad Dunajcem; 4) najważniejsze są tam stroje.

Pionowe: 1) ulubiona potrawa wojskowego kucharza; 2) kanclerz polski z 16 wieku (wspak); 3) rzut, u zwierząt potomstwo; 4) wyciska lzy jak cebula; 5) sypie się jak proszek; 6) miasto Cyrenajki; 7) była królową Polski; 10) zespół dźwięków; 11) mocny pociąg; 13) wyraźne zgrupowanie flory; 15) więcej niż książę, jeśli mu to na początku dodać; 16) rodzaj sztucznego materiału; 17) bóstwa domowe (wspak); 18) skoncentrowany kapuśniak, ale nie do jedzenia; 19) zezwolenie na wjazd; 20) tym okrzykiem zachęcał Gerwazy Dobrzyński; 21) przedrostek oznaczający przed; 22) zaimek w liczbie mnogiej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
nr. 366/60

Poziome: 2) Getsemani, 6) opal, 7) czara, 8) omal, 9) bryka, 10) Efreem, 11) uraza (wspak), 12) Satyr, 14) Morze Czerwone, 19) czad, 20) ziet, 21) amory, 22) rosa, 23) Pius, 24) krytyk, 25) śmigus.



Pionowe: 1) spowiedź, 2) Galilea, 3) Ewaryst, 4) Irokezi, 5) Alleluja, 12) siewca, 13) Roraty, 14) mazurek, 15) radosny, 16) zawody, 17) Gniezno (wspak), 18) Eleusis.

W ostatniej krzyżówce zaszedł błąd zecerski: 12) poziomo winno być: martwe bez dachu, a nie martwe bez ucha.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspertowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-sej.

Wzmacnianie nerwy i oczyszczanie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

MIESIĄCE BURZLIWE...

(Dokończenie ze str. 1)

laby sobie Adlai Stevensona, dwukrotnego nieszcześliwego kandydata Demokratów z lat 1952 i 1956 przeciw Eisenhowerowi. Innym rywalem do nominacji prezydenckiej senatora z Massachusetts jest senator Lyndon B. Johnson z Teksasu, przeciw któremu przemawia znów jego charakter konserwatywnego południowca, trudny do strawienia dla Demokratów ze stanów północnych. Ponadto, kandydatem b. Prezydenta Trumanem jest senator Stuart Symington z Missouri. Przeciwnicy senatora Kennedy liczą, że w ostatniej chwili uda się jeszcze zmobilizować wszystkich, niechętnych nominacji katolika, dokoła jednego z kontrkandydatów. Nie będzie to zdaje się łatwe, ponieważ na 761 głosów, potrzebnych do nominacji w pierwszej turze, Kennedy ma podobno zapewnionych 600 do 650, co jest b. dużo i stanowić będzie magnes dla niezdecydowanych.

Senator J. Kennedy i sprawa Polski oraz innych narodów ujarzmionych przez Sowiety? Minęły czasy kiedy słyszeliśmy w kampaniach wyborczych hasła wyzwolenia, następnie zresztą nierealizowane aczkolwiek także nie przekreślone i pozostające zasadniczym postulatem przynajmniej moralnym Waszyngtonu. W londyńskim *The Sunday Times* z 3 bm ukazał się obszerny wywiad amerykańskiego korespondenta tego pisma Henry Brandona z sen. Kennedy'ym. Było tam o wolnej Europie jako nieodzownej dla Ameryki i koniecznej dla obrony Zachodu, przy czym chodziło raczej o część zachodnią naszego kontynentu; były stanowcze słowa o zachodnim Berlinie, była radość z powodu uzyskania niepodległości przez narody ekskolonialne, ale nie przeczytaliśmy nic o Europie, ani o sprawach narodów, poddanych imperializmowi sowieckiemu.

Być może, przeprowadzający rozmowę brytyjski korespondent był temu winien, ale niemniej przemilczenie to wypada z żalem zanotować. Czyżby głosy polskie były i tak zapewnione lub niepotrzebne kandydatowi Demokratów, albo może ze strony polskiej nie zrobiono należytego wysiłku, by uświadomić sen. Kennedy'ego o sprawach Europy wschodniej. Miejmy nadzieję, że to się jeszcze stanie.

Stany Zjedn. powołują urząd premiera?

Republikański gubernator stanu nowojorskiego N. Rockefeller, który — podobnie jak wśród Demokratów Stevenson — składa zmienne oświadczenia na temat swojej gotowości do kandydowania w jesieni na Prezydenta, wystąpił z sensacyjnym programem reformy ustroju rządowego w Waszyngtonie. Zrobił to 1 lipca przed senacką podkomisją studiów tego zagadnienia, wskazując na konieczność reorganizacji amerykańskiego rządu w duchu wzmocnienia centralnego czynnika kierowniczego, któryby mógł sprostać trudnym za-

daniom obecnych czasów. Prezydent powinien, jego zdaniem, powołać urząd pierwszego ministra, według amerykańskiej nomenklatury Pierwszego Sekretarza swego rządu, który kierowałby w szczególności polityką zagraniczną i sprawami narodowego bezpieczeństwa. Propozycję swoją powiązał Rockefeller z pochlebnymi wyrazami dla Prez. Eisenhowera, któremu przypisał znaczne zasługi w usprawnieniu podczas swoich dwukadencji amerykańskiej maszyny rządowej. Miałby to być dalszy krok na tej samej drodze.

OŚWIADCZENIE

(Dok. ze str. 4)

dzenie moje wobec reportera prasy katolickiej, chociaż angielskiej, żądanej z przytoczonych wyżej elementów w sobie nie zawiera.

Dla merytorycznego wyjaśnienia sprawy, w której częściowo jestem osobiście zainteresowany, zmuszony jestem podać fakty, aby ją jak najbardziej obiektywnie przedstawić.

Tytuł notatki w „Catholic Herald” brzmi „Charges of ‘collaboration’ — emigres ignore Polish visitors”, a w treści na podstawie wywiadów prasowych reportera z kilku uczestnikami wycieczki i ze mną, podano m. in. że przewodniczący delegacji p. Jerzy Zawieyski wchodzi do reżymowego sejmiku i jest członkiem naczelnego organu w reżymie komunistycznym tj. Rady Państwa.

Jeśli chodzi o moje stwierdzenia, to ujęte one zostały w „Catholic Herald” następująco: „P. Adam Treszka... powiedział, że p. Zawieyski współpracuje (is a collaborator) z komunistycznym rządem w Polsce. Człowiek polscy katolicy w Londynie odmówili udziału w przyjęciu wydanym na cześć uczestników wycieczki”. Są to fakty, gdyż 1) pan Zawieyski w kilku formach organizacyjnych, a przede wszystkim jako członek Rady Państwa współpracuje z reżymem; 2) wybitni świeccy działacze katolicy (oceną stanowiska duchowieństwa nie zajmowałem się), którymi niewątpliwie są członkowie działacza Akcji Katolickiej, udziału w przyjęciu z p. Zawieyskim nie wzięli. Aby nie być gołosłownym wymieniam tylko kilku z Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej: p. Jan Baliński-Jundziłł (prezes), pp. Józef Płoski i Gen. Zygmunt Podhorski (wiceprezesi) oraz p. Bogdan Podolski (skarbnik).

Stosunek Kościoła do komunizmu i tych co z nim współpracują ponownie określa Ojciec Święty w ogłoszonym ostatnio orędziu gdzie stwierdza m. in. „Jest sprzeczność nieusuwalna między systemem marksistowskim a nauką chrześcijańską. Sprzeczność ta jest oczywista sama przez się, podobnie jak między materializmem a spirytualizmem, bezbożnością, a wiarą religijną. Dlatego też kościół nie może pozwolić wiernym, by należeli do ruchów, które przyjmują ideologię marksistowską i jej konsekwencje; ani aby te ruchy wspierały lub z nimi współdziałały”.

Być może, że moje stanowisko wobec reżymu komunistycznego w Polsce i tych elementów, które z nim współpracują nie odpowiada p. S. G. i drażni go, gdyż oceniam je tak jak na to zasługują; nie upoważnia go to jednak do ocen, które przy zatajeniu faktów mogą mylić polską opinię publiczną.

Adam Treszka

28 czerwca, 1960.

Niedawno Rockefeller zaatakował republikańskiego kandydata na Prezydenta, wiceprezydenta R. Nixona za brak konstruktywnego programu politycznego, co odbiło się szerokim echem w amerykańskiej prasie i wywołało replikę skrytykowanego. Nowe wystąpienie popularnego gubernatora Nowego Yorku w przeddzień konwencji republikańskiej zdaje się wskazywać, że Rockefeller nie chce by o jego istnieniu w okresie wyznaczenia kandydatów na Prezydenta zapomniano.

Z. S.

KLUB POLSKI W ABERDEEN

Aberdeen. Polskie życie społeczne w Aberdeen nie może jakoś się zaklimatyzować. Reaktywowany Klub Polski przetrwał zaledwie jeden rok i z braku środków pieniężnych na opłacenie lokalu klubowego na walnym zebraniu członków Klubu w dniu 12 czerwca został zlikwidowany.

Wszyscy członkowie Klubu zgodnie wypowiadali się, że jakaś polska organizacja na terenie Aberdeen jest konieczna i zdecydowali się na tymże zebraniu powołać do życia Koło SPK, które w oparciu o centralne władze tej kombatanckiej organizacji ma znaczniejsze szanse powodzenia owocnej działalności. W niemałym mieście przyczyniła się do założenia Koła SPK, przybyły na to zebranie z Londynu delegat Zarządu Oddziału SPK W. Brytania, p. Brzezicki. Zebranie wybrało tymczasowy zarząd Koła w składzie: prezes — Stefan Laurentowski, członkowie — pp. Machiński, Błoczyński, Pasyńczuk i Jażwiński.

W oparciu o to Koło SPK prowadzić będzie dalszą działalność miejscowy Oddział Szkocko-Polskiego Towarzystwa. A ponieważ prezes Koła SPK p. Laurentowski jest jednocześnie wiceprezesem Oddziału Szkocko-Polskiego Towarzystwa, daje to pewną gwarancję harmonijnej współpracy obu tych organizacji. Nowo wybrany Zarząd Koła SPK postawił sobie za najgłówniejsze zadanie posiadanie własnego lokalu i w związku z tym zdecydowano ruchomości zlikwidowanego Klubu nie sprzedawać, a przechować je do chwili uzyskania własnego lokalu.

W pierwszym okresie działalności Koła SPK korzystając ono będzie z lokalu British Legion, tak jak ma to miejsce w Perth. Wiele trudu i pracy w rozbudowanie polskiego życia społecznego w Aberdeen włożył mgr. W. Świenicki-Pyka. Mając przed sobą egzaminy na wyższy stopień naukowy, musiał z konieczności zrezygnować z brania bardziej czynnego udziału w pracach Koła SPK, co było właśnie powodem, że nie wszedł on do Zarządu Koła. A szkoda, bo to jest bardzo wartościowa jednostka na terenie Aberdeen.

Powstałe Koło SPK przejmie również dalsze prowadzenie polskiej szkółki robotniczej. (Sn)

OBCHÓD 550-LECIA GRUNWALDU W LONDYNIE

Towarzystwo Polsko-Litewskie im. Adama Mickiewicza organizuje w dniu 15 lipca o godz. 7.30 w „Ognisku” wieczór poświęcony 550-nej rocznicy Grunwaldu. Główny referat wygłosi w języku angielskim red. Paweł Zarembo. W części artystycznej wystąpią zespoły taneczne litewskie i polskie oraz Marian Nowakowski w repertuarze piosenek litewskich, polskich i angielskich. Wieczór zgaj prez. Towarzystwa p. M. Bajorinas.

KRONIKA TYGODNIA

29 czerwca

Rząd kubański przejął rafinerię amerykańskiej firmy naftowej Texaco.

W związku z demonstracyjnym opuszczeniem przez delegację sowiecką i krajów satelickich genewskiej konferencji rozbrojeniowej premier Macmillan w liście do Chruszczowa wezwał rząd sowiecki do rychłego podjęcia na nowo rozmów.

2.000 chińskich żołnierzy komunistycznych napadło na pogranicze Nepalu.

Przebijający w Norwegii sowiecki wicepremier Mikołaj zagroził odwetem w wypadku wojny, gdyby kraje skandynawskie pozwoliły gromadzić broń atomową w swoich krajach.

W Melun pod Paryżem zakończone zostały wstępne rozmowy rządu francuskiego z emisariuszami algerskich powstańców w sprawie warunków zawieszenia broni.

30 czerwca

Stosunki między USA a Kubą pogarszają się z każdym dniem. Zwolniony został nagle ze swego stanowiska ambasador kubański w Londynie, Santamarina, który krytykował obecną antyamerykańską politykę premiera Castro.

Po zakończeniu rokowań z rządem francuskim w sprawie zawieszenia broni w Algierii tajni emisariusze algerscy powrócili do Tunis.

Nowy prezydent Gany, dr Nkrumah, złożył przysięgę. Prezydent posiada bardzo szerokie pełnomocnictwa.

W czasie uroczystości proklamacyjnych niepodległości Konga, nowy premier Lumumba ostro atakował w obecności króla Belgów Baldwina dotychczasową politykę belgijską w tym kraju.

Do Wiednia przybył premier Chruszczow witany z ostantacyjną chłodnością przez ludność.

Amerykańska Izba Reprezentantów uchwaliła budżet obronny USA na sumę ok. 40 miliardów dolarów czyli ok. 660 milionów dolarów więcej aniżeli żądał prez. Eisenhower.

1 lipca

Rząd Kuby przejął amerykańską rafinerię nafty Esso i brytyjską firmę Shell.

Między władzami Cypru a rządem brytyjskim osiągnięte zostało pełne po-

ZJAZD STRONNICTWA PRACY W LONDYNIE

W Londynie odbył się 19 czerwca zjazd Rady Głównej Stronnictwa Pracy. Obrady zgaił przewodniczący, plk. Buczek, po czym mgr. T. Drzewicki wygłosił referat „Działalność Str. Pracy”, a red. Sepicki mówił o „Sytuacji międzynarodowej”.

Po dyskusji kilka uchwał. Jednymyślnie zaaprobowano prace Komitetu Zagranicznego i uchwalono rezolucję, zawierającą wytyczne na okres najbliższych lat. Rezolucja stwierdza, że emigracja polityczna powinna brać na swe barki jak największy ciężar pracy i poświęcać szczególną uwagę sprawom wschodniej Polski, o których społeczeństwo w Polsce nieukupowanej prawie nie mówi nie może.

Dalej rezolucja podkreśla, że emigracja musi stać na gruncie „rozumnego pojętego legalizmu”. Winna nadal unikać kontaktu zarówno z oficjalnymi przedstawicielami reżymu, jak i tymi Polakami, którzy „pod płaszczykiem katolicyzmu a wbrew nauce Kościoła zalecają współpracę z komunistami”.

Co do Aktu Zjednoczenia z 14 marca 1954, to należy w nim przeprowadzić „tylko takie zmiany, które są słuszne i niezbędne”. Emigracja powinna kontynuować swą pracę pod kierownictwem Rady Trzech i wzmocnić finansową podstawę walki o niepodległość, którą jest Skarb Narodowy.

rozumienie w sprawie baz brytyjskich na wyspie. Rząd brytyjski ma udzielić rządowi Cypru pomocy finansowej w wysokości 14 milionów funtów.

W stolicy nowej republiki, Somali, Mogadiszu, odbyły się uroczystości proklamowania niepodległości.

2 lipca

Chruszczow przemawiając w Wiedniu, ponownie w gwałtowny sposób zaatakował prez. Eisenhowera i Stany Zjednoczone.

B. prez. Stanów Zjedn. Truman apelował do 43-letniego senatora Kennedy'ego by z braku doświadczenia i dojrzałości wycofał swą kandydaturę na prezydenta Stanów.

3 lipca

Na skutek gwałtownych demonstracji ulicznych odwołany został w Genewie kongres partii faszystowskiej. W czasie bójek ulicznych ranionych zostało 68 policjantów i 50 osób cywilnych. Aresztowano 65 osób.

Z Rady Konstytucyjnej ustąpił Vincent Auriol b. prezydent Francji w latach 1946—1953. P. Auriol był dożywotnim członkiem Rady z tytułu swego urzędu. Jego rezygnacja jest wyrazem protestu przeciwko „atakowi na suwerenność narodową” i demonstracją przeciwko prez. de Gaulle.

Kongres upoważnił prez. Eisenhowera do wstrzymania zakupów cukru kubańskiego w terminie do marca 1961 r. W zamian za to Kuba zapowiada konfiskatę majątku amerykańskiego wartości 500 milionów dolarów. Kubańskie linie lotnicze musiały wstrzymać swoje loty, ponieważ samoloty muszą opłacać gotówką benzynę pobieraną na lotniskach amerykańskich.

Nastąpiło poważne pogorszenie w stanie zdrowia wiceprzewodniczącego brytyjskiej Partii Pracy, 62-letniego Aneurin Bevan'a.

4 lipca

Do Hawaj przybył pierwszy statek sowiecki z ropą naftową. Rząd angielski złożył ostry protest przeciwko zajęciu brytyjsko-holenderskiej rafinerii nafty Shell przez rząd kubański.

Po powrocie do Tunis emisariuszy prowizorycznego rządu algerskiego wydano oświadczenie, iż w obecnej sytuacji kontynuowanie rozmów z rządem francuskim w sprawie zawieszenia broni w Algierii nie jest pożądane.

Algerski rząd prowizoryczny wysłał delegację do Chin komunistycznych w celu nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych.

W wyniku porozumienia między rządem sowieckim, reżymem w Polsce i Niemiec Wschodnich zawarty został układ mocą którego reżym w Polsce otrzymuje od rządu wschodnio-niemieckiego kredyt 10-letni na dokończenie budowy rurociągu naftowego długości 250 mil z Plocka do granicy polsko-niemieckiej niedaleko Szczecina.

5 lipca

Amerykański departament rolnictwa nakazał wstrzymać wysyłkę 750.000 ton cukru z Kuby do USA. Z Hawaj donoszą, iż w drodze do Kuby znajduje się 19 tankowców, które w ciągu lipca mają przywieźć 200.000 ton sowieckiej ropy naftowej do Kuby.

Prezydent Turcji, gen. Gursel, oświadczył iż myślał się ci, którzy sądzą, że zwolnienicy poprzedniego rządu będą mogli wrócić do władzy.

Ze stanowiska zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska w Polsce usunięty został gen. Bronisław Bednarz, który ukończył szkołę wojskową w Rosji Sowieckiej.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGI: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wplacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administration „Syreny”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocz. Paris ce 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wplacać przez pocz.: Fr. Małeckki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licca 19-9, Roma; należność wplacać przekazem pocz.: Z. Dabrowski, „Libreria Polacca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.0.0A, rocznie \$3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.